Rok IV. Lwów, dnia 15 stycznia 1898. Nr. 2.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

WYZYSK PAŃSTWOWY.

Zaznaczaliśmy już niejednokrotnie, że źródłem siły finansowej, a więc w znacznej mierze i potęgi państwowej Rosyi jest wyzyskiwanie kresów, zwłaszcza zachodnich. Niedawno publicysta niemiecki nazwał »gubernie starorosyjskie«, t. j. właściwą Rosyę »krajem nędzarzy, szybkim krokiem zbliżających się do katastrofy głodowej«. Jest w tem sporo przesady feljetonowej, ale i sporo prawdy, którą potwierdzają chociażby wykazy wpływów podatkowych i wogóle dochodów skarbowych.

Rosya wyzyskuje kresy nie tylko w ten sposób, że dochodem z nich pokrywa niedobory prowincyi rdzennych. Na kresy wschodn e, np. na Turkiestan i na Kaukaz rząd wydaje znacznie więcej, niż ma z nich dochodu, bo musi tam utrzymywać dużą siłę wojskową i hordę suto opłacanych »czynowników«. Ale utrzymywanie tej zgrai jest koniecznością istniejącego systemu państwowego. Rdzenna Rosya, zniszczona i wyjałowiona, nie mogła by wyżywić tej biurokracyi, którą w coraz większej liczbie produkuje na eksport do prowincyi kresowych.

O tym wyzysku, jak również o ekonomicznym wyzysku kresów za pomocą różnego rodzaju ulg i przywilejów dla prowincyi rdzennie rosyjskich, mówić obszerniej nie będziemy teraz. Poprzestaniemy na zestawieniu kilku pozycyj budżetu rosyjskiego, dotyczących ziem polskich, i na dodaniu do nich niezbędnych komentarzy.

Profesor uniwersytetu kijowskiego, p. Jasnopolskij w sumiennie opracowanem i na wydawnictwach urzędowych opartem dziele, p. t. »Układ geograficzny dochodów i wydatków państowych w Rosyi« wykazuje, że w r. 1891 miał skarb państwa dochodu

Z Królestwa	75.204.000 rs.
Z Litwy i Białej Rusi	42.804.000 »
Z Wołynia, Podola i Ukrainy	58.166.000 »
Wydatki zaś w tym roku wynosiły	
w Królestwie	61.433.000 »
w Kraju zabranym	73.221.000 »

Królestwo dało więc skarbowi państwa przewyżki dochodów nad rozchodami 13.771.000 rs. zaś 9 gubernii litewsko-ruskich 27.769.000 rs., czyli razem ziemie polskie z górą 40 milionów rs.

Właściwa przewyżka była niewątpliwie znaczniejszą. Bardzo niedawno *Głos* warszawski obliczał dość ściśle, że dochody skarbu z Królestwa wynosiły w r. 1895 co najmniej 103.382.000 rs. Dokładny zupełnie podział dochodów i wydatków skarbu według prowincyi jest niemożliwym. Cyfra, którą pismo warszawskie podaje, jest raczej niższą niż wyższą od rzeczywistej, nie możemy zaś przypuścić, żeby w ciągu czterech lat dochody wzrosły w takim stosunku.

Ta przewyżka tymbardziej zasługuje na uwagę, że wydatki skarbu w Królestwie i w kraju zabranym są większe, niż wogóle w Rosyi. W Królestwie w r. 1891 wydał rząd na jednego mieszkańca 6 rs. 50 kopiejek, w t. zw. kraju północno-zachodnim 4 rs. 92, w kraju południowo-zachodnim 4 rs. 30 kop, podówczas gdy w Rosyi właściwej wydatki wynosiły od 1 rs. 54 kop. do 3 rs. 20 kop. na głowę. Wyższe wydatki były tylko w guberniach nadbałtyckich i na Kaukazie oraz na Syberyi. Ale te wydatki wyższe na kresach zachodnich państwa nie miały wcale na celu podniesienia kultury duchowej i ekonomicznej, nie szły na cele produkcyjne. »Wydatki rządu — jak dyplomatycznie wyraża się p. Jasnopolskij — ciążyły ku granicom, mianowicie ku tym miejscowościom, które są naturalnem ogniskiem środków obrony państwa na zewnątrz i w których urzeczywistniają się rozmaite zarządzenia polityczne względem wszelkich innowierców i innoplemieńców«. Czyli, innemi słowy, rząd rosyjski na kresach zachodnich państwa wydaje więcej, niż gdzieindziej, na wojsko i biurokracyę, uprzywilejowaną i wysoko opłacaną. Dosyć powiedzieć, że w Królestwie i w kraju zabranym trzyma rząd blisko połowę siły zbrojnej państwa, że buduje wciąż fortece, koleje strategiczne szosy wojskowe, koszary, wreszcie cerkwie, że urzędnicy Rosyanie i popi prawosławni pobierają znacznie wyższe niż w Rosyi pensye. Przytaczamy tu zresztą kilka cyfr, które najlepiej wykażą, na co właściwie wydaje rząd rosyjski olbrzymie sumy w naszym kraju. Wydatki skarbu na wiorstę (mniej więcej kilometr) kwadratową przestrzeni wynoszą w Królestwie przeciętnie 500 rs., zaś w gubernii warszawskiej, która jest siedliskiem władz centralnych i skupia znaczną część siły zbrojnej 2025 rs. W gubernii płockiej, gdzie znajdują się twierdze i stoi sporo wojska, wydatki wynosiły na wiorstę kwadratową 275 rs., natomiast w gubernii siedleckiej (jedyna niepograniczna w Królestwie) zaledwie 30 rs., mniej niż w guberniach wschodnich, słabo zaludnionych.

Dochody skarbu państwa z Królestwa z każdym rokiem rosną, natomiast wydatki, po dokonaniu przez rząd kapitalnych nakładów na cele wojskowe, w ostatnich latach nawet zmniejszyły się nieco. Na szkoły, na komunikacye, z wyjątkiem dróg strategicznych, na budowle publiczne, z wyjątkiem koszar i cerkwi, wreszcie na cele gospodarcze rząd rosyjski w Królestwie i kraju zabranym wydaje śmiesznie małe sumy. Natomiast zmusza ludność do utrzymywania organów rządowych, np. czwartą część budżetu Warszawy pochłaniają wydatki na policyę i żandarmeryę.

Wspomnieliśmy już wyżej, że ogólny dochód Królestwa na podstawie sumiennych obliczeń wynosił w r.

1895 — 103, 182.354 rs., co czyni 10 rs. 87 kop. na głowę ludności. Wzrost obciążenia podatkowego jest zjawiskiem powszechnem, w Królestwie jednak w ostatniem trzydziestoleciu postępował z niezwykłą szybkością pomimo równie szybkiego wzrostu ludności.

W r. 1845 obciążenie podatkowe w Królestwie wynosiło 3 rs. 95 kop. na głowę, w r. 1865 — 4 rs. 54 kop. w r. zaś w r. 1895 doszło do 10 rs. 87 kop. Ponieważ wydatki skarbu, które w r. 1890 wynosiły 6 rs., 56 kop. nie wiele od tego czasu wzrosły, śmiało przyjąć można przewyżkę dochodów nad wydatkami w sumie 3, a może nawet 4 rs. na jednego mieszkańca. A więc nawet po pokryciu nadzwyczajnych wydatków Rosya wyciąga z Królestwa co najmniej 30 milonów rubli rocznie, zaś z kraju zabranego drugie tyle.

Dodać trzeba, że gubernie nadbałtyckie w r. 1891 pomimo znacznych wydatków skarbu państwa na »zarządzenia polityczne względem wszelkich innowierców i innoplemieńców« i na cele strategiczne (budowa i utrzymanie portów) — dały także pokaźną przewyżkę dochodów nad rozchodami w sumie 19,067,000 rs.

Tę przewyżkę dochodów z kresów kulturalnych, jak również z tych okręgów państwa, w których dochody, dzięki niewielkim stosunkowo wydatkom, górują nad rozchodami, pochłaniają przedewszyskiem centralne instytucye państwowe. Niedobór w dwóch guberniach stołecznych, petersburskiej i moskiewskiej, wynosił w roku 1891, 161,685.000 rs. Cyfra wysoka wydatków w gubernii petersburskiej (7619 rs.) na wiorstę kwadratową jest poniekąd uzasadnioną. Ale dla czego w gubernii moskiewskiej, w której nie ma ani instytucyi centralnych, ani większej liczby wojska, ani fortec i dróg strategicznych wydatki wynosiły prawie tyle, co w warszawskiej, bo 2002 rs. na wiorstę kwadratową? Można to wytłomaczyć jedynie uprzywilejowaniem drugiej stolicy, »żarłocznej« Moskwy, jak ją dawno już nazwał lud ruski.

Ziemie polskie prowincye nadbałtyckie, wreszcie gubernie małoruskie, wliczając do nich i południowe, dały skarbowi państwa, według wykazu p. Jasnopolskiego, przewyżkę dochodów nad rozchodami w sumie $123^1/_2$ milionów rs. a według wszelkiego prawdopodobieństwa dają w rzeczywistości znaczniej więcej, chociaż wydatki nieprodukcyjne na obronę państwa pochłaniają w tych właśnie okręgach około 20% całego budżetu.

Dochodami, które dają skarbowi kresy, przewyższające inne części caratu kulturą, pokrywa rząd w znacznej części wydatki na biurokracyę, na obronę państwa, na cywilizowanie krajów azyatyckich, wreszcie pokrywa niedobory prowincyj rdzennie rosyjskich. Kaukaz, Syberya i Turkiestan wymagają corocznie 23 milionów dopłaty. Kosztem naszym, kosztem kresów zachodnich spełnia Rosya »misyę cywilizacyjna« w Azyi, nic, albo nie wiele dając w zamian wyzyskiwanym, nie dbając wcale o rozwój tej kultury, z której ciągnie zyski. Ubogi Lwów znacznie więcej łoży rocznie na szkoły, niż daje rząd rosyjski na oświatę ludu w całem Królestwie. Organizując na kresach zachodnich wydatki na cele produkcyjne do minimum niezbędnego, rząd rosyjski nie tylko zgarnia przewyżkę dochodów nad rozchodami, ale wyzyskuje ekonomicznie ziemie polskie na korzyść rdzennej Rosyi.

Jeżeli ziemie polskie, zwłaszcza Królestwo rozwijają się jednak pod względem ekonomicznym, to dzieje się to nie dzięki naszej przynależności do państwa rosyjskiego, ale pomimo niej. Niewątpliwie przemysł, a w pewnej mierze i handel Królestwa ciągną znaczne zyski ze stosunków z Rosyą, ale czy te zyski pokrywają haracz, który corocznie płacimy gotówką w sumie 30 milionów rs.; zaś w równej co najmniej sumie w zwiększonych wydatkach na cele nieprodukcyjne? W Finlandyi, która na podniesienie kultury ekonomicznej, na szkolnictwo i oświatę łoży stosunkowo dziesięć razy więcej, niż rząd rosyjski w Królestwie, wydatki skarbu na jednego mieszkańca kraju wynoszą zaledwie 1 rs. 64 kop. rocznie. Zresztą ludność rolnicza, która stanowi około $^3/_4$ mieszkańców Królestwa i na którą przeważnie spada ciężar podatkowy, nie tylko nie ma żadnej korzyści państwowej z należenia do Rosyi, ale niewątpliwie ponosi z tego powodu straty bezpośrednie i pośrednie.

Ma się rozumieć, te cyfry, które wyżej przytoczyliśmy, nie dają jeszcze dokładnego pojęcia o stosunku finansowym i ekonomicznym ziem polskich do państwa rosyjskiego, ale bądź co bądź przyczyniają się w znacznym stopniu do wyjaśnienia tej sprawy. Nie podobna w przybliżeniu nawet określić sumy tego haraczu, jaki płacimy Rosyi, bo niemożemy ściśle oznaczyć pozycyj poszczególnych strat i zysków. To jedno chyba wątpliwości nie ulega, jak to już w r. z. w szeregu artykułów w piśmie naszem wykazano, że rząd rosyjski wyzyskuje finansowo ekonomicznie ziemie polskie. Z tym wyzyskiem można by się pogodzić w pewnej mierze, jak godzimy się w Galicyi, gdybyśmy przynajmniej w zamian mieli niewątpliwe korzyści polityczne, gdyby opłata haraczu zapewniła nam swobodę rozwoju umysłowego i społecznego. Ale w polityce Rosyi wyzysk ekonomiczny jest nieodłączny od ucisku politycznego, dopełniają się wzajemnie i wzajemnie sobie pomagają.

Dorywczo tylko zwracano u nas uwagę na stronę ekonomiczną stosunku społeczeństwa polskiego do Rosyi. Jakkolwiek nie jesteśmy wyznawcami doktryny, że stosunki polityczne zależą wyłącznie od układu stosunków ekonomicznych, uznajemy doniosłość tych ostatnich w sprawie wykreślenia kierunku polityki narodowej. Polityka ugodowa posługuje się chętnie tym argumentem, że korzyści ekonomiczne ze zwiazku z Rosyą powinny mieć wpływ decydujący na postawę polityczną naszego społeczeństwa wobec rządu. Ogółowi, nie zdolnemu nie tylko do ścisłego ocenienia, ale nawet do pojmowania stosunku złożonego i niewyjaśnionego, argument powyższy wydaje się uzasadnionym. Wszystko więc, co rzuca światło na tę sprawę i właściwy charakter istniejącego stosunku uwydatnia, należy zaznaczać i podkreślać.

Z CAŁEJ POLSKI.

(Zmartwychwstanie polityki ugodowej w zaborze pruskim. Ks. Stablewski w roli pośrednika. Oburzenie opinii publicznej. Tożsamość argumentów. «Wystraszeni«. Naiwność Prusa. Mętne osady polityki ugodowej. Pobłażliwość opinii publicznej. „Bank ludowy«.)

Po uroczystej deklaracyi, złożonej w imieniu Koła przez posła Komierowskiego, po jasnych wynurzeniach zdania i woli wyborców — zdawało się, że polityka ugodowa w zaborze pruskim, przynajmniej w bliskiej przyszłości, musi być zaniechaną. Tak twierdziły nawet te pisma, które niegdyś jej broniły, i żądały tylko, żeby przeszłości nie poruszać, wyrzec się rekryminacyi, waśniących niepotrzebnie społeczeństwo.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Koło parlamentarne zawrócić znowu chciało na tory ugodowe

i że mowa ks. Jażdżewskiego w sprawie powiększenia floty niemieckiej była »balonem próbnym«, puszczonym w tym kierunku, wizyta zaś berlińska ks. Stablewskiego miała na celu wywarcie nacisku na posłów polskich, żeby za projektem rządowym głosowali. Korespondent berliński *Nowej Reformy* wyświetla tę sprawę i charakteryznje stosunki w Kole polskiem w sposób następujący;

»Uwzględnić trzeba wielką serdeczność niektórych posłów naszych z prawem, reakcyjnem skrzydłem centrum, — ich osobiste (?) stosunki z dworem, a wreszcie nieprzepartą chęć dyplomatyzowania, choćby kosztem swej popularności w kraju. Nie dawno odezwał się w mojej obecności jeden z posłów, że »choćby dla dogodzenia osobistym życzeniom cesarza wartoby nie robić niepotrzebnych trudności projektowi marynarskiemu. — Przecież — dodał z lekceważącym tonem — te kilkanaście tysięcy, które przypadną w udziale na nasze prowincye do płacenia, nie będą znów takim ciężarem«.

»Inny znów poseł, który widocznie przekonania swe przymierza nie tyle do Berlina, ile do Poznania, z najpoważniejszą w świecie miną oznajmił — wprawdzie prywatnie — że telegram ks. arcybiskupa Stablewskiego do cesarza z okazyi wyjazdu floty na wody chińskie jest niejako wskazówką dla posłów, w jakim kierunku iść powinni. O ile mi wiadomo, telegram ten jest w ręku ugodowej »paczki« bronią, którą manewruje w tym celu, aby dowieść, że przez ten telegram już Koło polskie jest zaangażowane do akcyi, przychylnej rządowi. Dla uzyskania prozelitów na rzecz nowej ugodowej komedyi operują ci panowie innym jeszcze, zasadniczym argumentem... Obecnie jeszcze zaznaczyć warto, że w Kole polskiem jest dość ludzi z prawdziwym charakterem i programem politycznym, należą oni jednak prawie wszyscy do niezbyt zamożnych, i w braku dyet poselskich oszczędzać się muszą w podróżach do Berlina; tymczasem po za ich plecami snują się daleko idące plany, które częstokroć w rzeczy samej zaangażować mogą Koło, zanim ono na plenarnem posiedzeniu da wyraz większości«.

W drugim liście korespondent wymienia ów nowy argument, o którym wyżej wspomina. »Przedewszystkiem należy się liczyć dziś z tem, że Koło polskie nigdy z gruntu ugodowego nie zeszło, opozycya zaś, której zapowiedź z takiem zadowoleniem przyjął kraj cały, była niczem innem, jak tylko manewrem, wykonanym wobec rządu pruskiego, a równocześnie wobec społeczeństwa polskiego. Rząd się bez wątpienia na tym manewrze poznał, społeczeństwo zaś polskie przyjęło go za dobrą monetę. Tymczasem dalszy bieg wypadków dostarczył klucza do rozwiązania istotnych zamiarów Koła polskiego w bieżącej sesyi. Dawniej, za czasów p. Kościelskiego, który, bądź co bądź, najsprytniejszym był politykiem, jakiego posiadało Koło polskie, starano się ugodę z rządem przyodziać płaszczem choćby pozornych »ustępstw« rządu, pewnemi, choćby bardzo problematycznemi »ulgami«. Dziś, nie mogąc nawet tego wytargować od rządu, (polskie głosy bowiem bardzo spadły w cenie), Koło polskie iść będzie dalej utartym szlakiem, lecz pod innem zasadniczem hasłem: pod hasłem zapobiegania możliwemu zwiększeniu ucisku Polaków za pomocą oddawania głosów za projektami rządowymi. Jeden z wpływowych w Kole posłów twierdził niedawno, że »rząd tak jest osaczony przez hakatystów, iż pomimo najlepszych chęci nie może pofolgować Polakom. Natomiast, jeśli Polacy swą opozycyą nie będą prowokowali hakatystów do większego jeszcze nacisku na rząd w sprawie ustaw antypolskich — to może da się uniknąć rozmaitych obostrzeń«.

Ugodowcy na poparcie swej polityki przytaczają fakt, że rząd zaniechał projektu zmiany ustawy o stowarzyszeniach. Wprawdzie wniósł natomiast do sejmu projekt powiększenia funduszów komisyi kolonizacyjnej, ale minister Miquel wyjaśnił, że rząd nie ma na celu gnębienia ludności polskiej, tylko pragnie popierać energicznie niemczyznę na kresach wschodnich. To się po polsku, w pospolitej mowie, nazywa: »nie kijem go tylko pałką«, ale dyplomaci ugodowi inaczej tę rzecz pojmują.

Jak przed czterema laty list ks. Stablewskiego, odczytany na posiedzeniu Koła, zaręczający, że rząd zaprowadzi język polski w szkołach, skłonił ostatecznie większość posłów do głosowania za projektem rządowym, tak obecnie osobiste wystąpienie arcybiskupa ma na celu wznowienie akcyi ugodowej. Czy ks. Stablewski działa z inicyatywy własnej i dla widoków osobistych, (niektórzy przebąkują o kapeluszu kardynalskim), czy z polecenia Rzymu — to ostatecznie rzecz obojętna. *Kuryer poznański* zapewnia, że w Watykanie gorąco współczują wyprawie niemieckiej do Chin. Poparcie posłów polskich może być rządowi potrzebnem, bo w centrum nastąpił rozłam i posłowie południowo-niemieccy oraz demokratycznie usposobieni stanowczo przeciw projektowi się oświadczają. Ma się rozumieć, rząd żadnych ustępstw nie zrobi i nawet nie przyrzeka, oświadczenie rządowe na pierwszem posiedzeniu sejmu pruskiego wyraźnie to zaznacza. Opinia publiczna na pierwszą wieść o zamiarze Koła głosowania za projektem oburzyła się, i temu oburzeniu dała formę określoną na wiecu, zwołanym w Poznaniu. Społeczeństwo rozumie lub przynajmniej czuje, że dziś zwrot ugodowy w polityce Koła byłby czynem haniebnym, abdykacyą ze stanowiska narodowego.

Dodać trzeba, że główni działacze prowadzą intrygę za kulisami i umyślnie bodaj nie zwołują posiedzeń Koła. Ks. Stablewski działa również na własną rękę, daje posłuchania reporterom pism niemieckich i udziela im wyjaśnień. »Ks. arcypiskup gnieźnieński i poznański — pisze *Orędownik* — jeździ do Berlina, lubi przyjmować u siebie i w Berlinie interwiwerów, porusza w pogadankach z nimi bardzo drażliwe dla nas kwestye, czasami nieomal prowokujące. Nie pierwszy to raz, że mówił o polityce z redaktorem berlińskim, i nie raz ostatni. Społeczeństwo polskie miało dość czasu oswoić się z tem«.

Tak, oswoić się mogło, ale pogodzić się nie chce i mandatu na prowadzenie polityki ks. arcybiskupowi nie dawało. Zresztą sam ks. Stablewski oświadczył jakiemuś reporterowi, że nie jest prymasem polskim, którym obecnie powinien być raczej arcybiskup warsznwski (?), więc zrzekł się jedynego, przynajmniej dla pewnych sfer, uprawnienia swej akcyi politycznej w imieniu całego społeczeństwa.

Prawdopodobnie Koło parlamentarne pod naciskiem opinii publicznej powstrzyma się w zapędach ugodowych, bo nawet *Dziennik poznański* przeciw głosowaniu za projektem się oświadcza. Ale jeżeli nawet większość Koła w myśl wyborców postąpi, kompromitacya przedstawicielstwa polskiego w parlamencie jest już dziś faktem dokonanym. Ani jeden z ugodowców nie wróciłby do Berlina gdyby społeczeństwo do działalności politycznej wogóle i do akcyi wyborczej było zorganizowanem należycie. Sporo faktów, które już

dawniej zaznaczaliśmy i które obecnie w innem miejscu zaznaczamy, dowodzi, że zbliża się chwila przełomu w życiu politycznem zaboru pruskiego. Oby tylko ruch ludowy umiał z chwili tej skorzystać, występując z jednej strony energicznie przeciw intrygom ugodowym i przywilejowi politycznemu warstwy szlacheckiej, z drugiej zaś strony —ułatwiając zbliżenie się do siebie wszystkim żywiołom opozycyjnym i szczerze demokratycznym, chociażby nawet odmienną idącym drogą, ale z dotychczasowego stanu rzeczy niezadowolonym.

Nie wiem, czy ugodowcy warszawscy pożyczyli konceptu od poznańskich czy też odwrotnie, ale dziś nad Wisłą i nad Wartą jednym już tylko i tym samym argumentem się posługują. Nawet optymiści nie spodziewają się ulg od rządu rosyjskiego i nie obiecują społeczeństwu, natomiast coraz wymowniej dowodzą, że powinniśmy przy każdej sposobności okazywać lojalność żeby przeciwdziałać w ten sposób wzmagającej się w sferach rządowych reakcyi antypolskiej. Naprzód zalecali lojalność w tym celu, żeby było lepiej, teraz znów ją zalecają, żeby nie było gorzej. Jest to argument tak lichy, że chyba tylko zupełny brak innych, poważniejszych mógł skłonić do użycia go bądź co bądź dosyć zręcznych krętaczy politycznych.

Ale ten lichy argument trafia do przekonania pewnej kategoryi ludzi, dosyć licznej w naszem społeczeństwie, do kategoryi »wystraszonych«. Są to ludzie, zazwyczaj w wieku od lat 45 do 50, których przekonania polityczne i uczucia kształtowały się wkrótce po powstaniu, w epoce ucisku tymbardziej dotkliwego, że nastąpił po chwilach względnej swobody. W pamięci tych ludzi pozostały coraz mglistsze z wiekiem wspomnienia innego, wolnego i pełnego życia, innych stosunków, ale świadomość ich urabiała się już pod odmiennymi wpływami: strachu, poczucia swej słabości, zwątpienia we własne siły. Krytycyzm społeczny, który oddziałał na nich w dobie kształtowania się umysłu i charakteru, nie zahartował ich, ale raczej osłabił, tchnieniem pesymizmu zatruł. Chociaż nie zawsze jawnie to głoszą, a czasem nawet nadrabiają miną dla dodania sobie i innym otuchy, w głębi swej wylęknionej duszy są przekonani, że jesteśmy społeczeństwem słabem, marnem, wystawionem na niebezpieczeństwa, których pokonać szczęśliwie własnemi siłami nie możemy. Synowie zbankrutowanej szlachty lub spadłej z etatu biurokracyi niemoc społeczną warstw, z których pochodzą i swoje własne niedołęztwo przypisują bezwiednie całemu narodowi; bezsilni — ani odczuć nie mogą siły, która w coraz większej ilości w działalność zbiorowej i indywidualnej się wyzwala, ani nawet dojrzeć jej źródeł.

Typowym przedstawicielem, filozofem i socyologiem tej kategoryi ludzi jest Prus. Ostatnią jego kronikę, poświęcona obronie polityki arcybiskupa Stablewskiego, nazwałbym po prostu wstrętną, gdyby choć trochę mniej była szczerą i naiwną. Prus nie może zrozumieć zawziętości ludzi, za złe mających »poczciwemu« arcybiskupowi, że chce w jakikolwiek sposób dopomódz swemu »biednemu narodowi«, który niechybnie zginie, jeżeli mu rząd pruski nie pofolguje. Co to szkodzi — powiada — że »poczciwy« arcybiskup, (ktorego Prus degraduje na biskupa), i posłowie polscy zjedzą kilka śniadań z ministrami, jeżeli za tę cenę uniknąć można nowych represyi. Zapewne, nic by to nie szkodziło, gdyby istotnie za taką cenę można było bodaj powstrzymanie zamierzonych środków represyjnych pozyskać, chociaż nie każdy zgodziłby się osobiście na to poświęcenie przedpokojowo-śniadaniowe. Ale właśnie w danym wypadku i w wypadkach analogicznych chodzi o to, że za pomocą tego rodzaju środków, jak zjadanie śniadań i kręcenie się po salonach dworskich i ministeryalnych, nie podobna walczyć z systemem politycznym, działającym z konsekwencyą żelazną, z tradycyą państwową i narodową Prus lub Rosyi. Taka taktyka polityczna może być w pewnej mierze skuteczną w stosunkach i interesach prywatnych z landratem lub naczelnikiem powiatu, niekiedy nawet w stosunkach z prezesem regencyi lub gubernatorem, ale nie w stosunku narodu podbitego z państwem zaborczem, narodu, nie wyrzekającego się swej indywidualności — z systemem, którego celem jest jej zagłada.

Nie wszyscy ugodowcy, nawet z kategoryi »wystraszonych«, są tak, jak Prus, naiwni. Wytrawniejsi argumentują trochę inaczej: Co to szkodzi, powiadają, że my probujemy pojednać się z państwem i pozyskać wskutek tego pewne ulgi dla społeczeństwa? Jeżeli nawet nam się nie uda, nic przecie nie stracimy i wrócimy do przedugodowego *status quo*.

Ba, gdyby rzeczywiście można było tak łatwo i po prostu politykę ugodową w razie potrzeby zlikwidować, pogodziłby się z nią niewątpliwie niejeden z dzisiejszych jej przeciwników. Ale chociażby ten stan rzeczy, który widzimy obecnie w zaborze pruskim, świadczy, że likwidacya zbankrutowanej polityki ugodowej bez strat i poniżenia godności narodowej, bez uszkodzenia moralności publicznej odbyć się nie może. Bądź co bądź nawet zjadanie śniadań w kompanii z ministrami Niemcami lub kolacyj z reporterami rosyjskimi nie jest dla Polaka czynem honorowym i szlachetnym. Nie jest to zapewne podłość, ale jest w każdym razie mała, — bądźmy pobłażliwi — bardzo mała podłostka, zupełnie maleńkie świństewko, mówiąc pieszczotliwie, po warszawsku. A przecie akcya ugodowa nietylko z takich, stosunkowo niewinnych postępków się składa. Jeżeli nawet nie w celu jej, nie w treści, to w formie jest zawsze i musi być coś poniżającego godność ludzką i narodową, coś znieprawiającego poczucie moralne, chociażby trochę, chociażby tylko odrobinę. Akcyę można zlikwidować, ale tej straty moralnej nawet najmniejszej powetować nie łatwo.

Przykłady takiego znieprawienia moralności publicznej, będącego następstwem rozpasania ugodowego, coraz częściej spostrzegamy w życiu Warszawy. Oto np. jak nam donoszą, w sprawie wyborów do Towarzystwa dobroczynności, instytucyi czysto polskiej, jedna ze stron walczących o mandaty udała się pod opiekę władzy rosyjskiej i nie zawahała sie podobno podać denuncyacyi, zarzucającej przeciwnikom brak prawomyślności politycznej. Nie poruszam dziś jeszcze szczegółowo tej sprawy, oczekując informacyi dokładnych, ale fakt zaznaczam, bo gdyby nawet nie był zupełnie prawdziwym, to prawdopodobieństwo samo podobnych pogłosek jest objawem znamiennym.

A oto fakt drugi, ten już całkowicie prawdziwy. Wychodzi od Nowego Roku pismo — *Kuryer polski* — które niewątpliwie cieszy się szczególnymi względami władzy i opieką cenzury. Kto dał pieniądze na to pismo — niewiadomo, domniemany jego wydawca, p. Wawelberg wyparł się tego wątpliwego zaszczytu, subwencyi od margrabiego Wielopolskiego wyparli się znowu sami kierownicy pisma — w dziennikach zagranicznych. Dochodzenie, kto daje pieniądze, jest zapewne niewłaściwem, ale zatajanie osoby faktycznego wydawcy czy wydawców jest bardzo podejrzanam w danym wypadku. Gdy przed dziesięciu czy jedenastu laty rozeszła się pogło-

ska, że p. Przyborowski bierze na swoją *Chwilę* subwencyę z podejrzanego źródła, wszyscy porządni ludzie zerwali z nim stosunki, a wszystkie pisma wymówiły mu współpracownictwo, chociaż w gruncie rzeczy program rusofilski *Chwili* był tylko chorobliwem zboczeniem patryotyzmu i niewątpliwie uczciwszym i szczerszym od ugodowego mydłkowania *Kuryera polskiego*. No, a p. Przyborowski jest bądź co bądź autorem nie najwyższej wprawdzie, ale takiej miary, że p. Kosiakiewicz, wlazłszy na p. Straszewicza i dosztukowawszy się p. Grendyszyńskim, nie dosięgnąłby mu jeszcze brzucha. Dziś, chociaż mówią o tem, że *Kuryer polski* jest pismem gadzinowem, chociaż wiedzą, że cenzura opiekuje się nim troskliwie, chociaż twierdzą, że kierownicy tego pisma naradzają się w wypadkach wątpliwych z pułkownikiem żandarmów p. Markgrafskim — jednakże ci, co to głoszą, utrzymują z tymi panami stosunki osobiste, nie wyświecają p. Kosiakiewicza ze społeczności literackiej, ani z towarzystwa uczciwych i przyzwoitych ludzi.

Co prawda, opinia publiczna zawsze była u nas i dziś jest bardzo pobłażliwą. Tę pobłażliwość, wobec dosyć wysokiego w społeczeństwie naszem poziomu uczciwości publicznej i prywatnej, wytłomaczyć chyba można tylko miękością, po prostu mówiąc, safandulstwem temperamentu narodowego.

W Galicyi było z końcem roku 1896 413 towarzystw kredytowych, z których 140 należało do »Związku« stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Oprócz tych i kilkudziesięciu towarzystw, przeważnie ruskich, nienależących do Związku, ale na ogół działających prawidłowo, było jeszcze 224 stowarzyszeń wyznaniowo-żydowskich, z których większość znaczna ma po prostu charakter lichwiarski. Te stowarzyszenia albo nie chcą należyć do Związku i poddawać się jego kontroli, albo raczej Związek nie chce ich przyjąć z powodu niewłaściwej organizacyi. W towarzystwach żydowskich językiem urzędowym jest niemiecki.

Teraz właśnie powstała we Lwowie nowa instytucya kredytowa p. n. »Bank ludowy«, która, jak głosi rozesłana przez nią odezwa, pragnie stać się organem centralnym towarzystw, nie należących do »Związku«, a więc przeważnie żydowskich i przeważnie uprawiających zamaskowaną lichwę. Statut »Banku ludowego« i odezwa zostały zredagowane w języku niemieckim, co tymbardziej przypuszczać pozwala, że nowa instytucya mieć będzie te same cele, co towarzystwa żydowsko-niemieckie i w taki sam sposób — w jaki one działają, działać zamierza. Wprawdzie »Bank ludowy« szumnie zapowiada, że zadaniem jego jest dopomaganie towarzystwom, pozbawionym ochrony prawnej i kontroli, a więc i dobrodziejstwa taniego i obfitego kredytu, ale i ochronę i lustracyę i dobrodziejstwo taniego i obfitego kredytu każde stowarzyszenie, prawidłowo zorganizowane i uczciwie działające znaleźć może w »Związku«.

Na czele nowej instytucyi, spieszącej z pomocą wyzyskowi żydowskiemu i lichwie, instytucyi bezczelnie używającej w polskim kraju języka niemieckiego — stoją ludzie zajmujący dosyć wybitne stanowiska w społeczeństwie. Wprawdzie poseł p. Walewski i ksiądz Zauderer, chociaż są już chrześcijanami, mogą jeszcze dosyć żywo odczuwać sympatye rasowe, ale i oni należą przecie do społeczeństwa polskiego, a zarówno godność poselska, jak godność kapłańska nie powinna im pozwalać na popieranie tego przedsięwzięcia żydowsko-niemieckiego. Oprócz zaś tych panów są jeszcze inni, mniej lub więcej wątpliwi, a nawet nie wątpliwi Polacy, jak pp. Agopsowicze, Kosiński, Stachiewicz, Słonecki, Wisłocki i inni, którzy, pomijając już cele i zadania »Banku ludowego«, nie powinni byli przecie, przynajmniej tak jawnie, występować w roli germanizatorów galicyjskich.

Gdyby istniała u nas poważna i surowa opinia publiczna, poczuli by rychło i dotkliwie ci panowie, że popieranie działalności stowarzyszeń, wrogich społeczeństwu naszemu pod względem narodowym i ekonomicznym, oraz posługiwanie się językiem niemieckim, jest czynem nieobywatelskim, którego ludzie uczciwi tolerować nie mogą. A wyborcy p. Walewskiego oraz parafianie ks. Zauderera pouczyli by ich, że poseł polski i ksiądz polski, nie mogą ulegać bezkarnie swoim popędom i sympatyom rasowym lub uwzględniać tylko swój interes osobisty, ale liczyć się muszą z opinią społeczeństwa, z jego pojęciami o uczciwości i przyzwoitości, wreszcie z jego poczuciem narodowem.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 6 stycznia 1868.

Gwałt na unitach, autorach prośby do cara. — Tożsamość rządów obecnych z dawnemi. — Zwrot przeciw polityce lojalizmu, odczuty już przez *Przegląd Tygodniowy*: — *Kuryer Polski* i opieka nad panem Kosiakiewiczem. Rządy biurokracyi zasłaniają nowych ludzi w Rosyi. — Zamknięcie *Nowego Słowa*. — Wypadki w gimnazyach częstochowskiem i III warszawskiem. — Wyrok na studentów.

Jeszcze w początkach lata r. z. donosiłem wam o wzburzeniu, jakie opanowało umysły ludu ruskiego na Podlasiu z powodu tajnego okólnika gubernatorów lubelskiego i siedleckiego, którzy, w myśl wskazówek petersburskiego Synodu, polecili odbywać w guberniach swoich spis ludności inaczej, niż nakazywała zatwierdzona przez cesarza instrukcya ministeryalna, a to mianowicie w celu uniknięcia wszelkich przypomnień o unii i o polskości. Nadmieniłem także, iż lud, zgwałcony po raz tysiączny przez naczelników i żandarmów, w wielu miejscach spisał skargi na postępowanie władz i wysłał prośby do cesarza, zaopatrzywszy je w wykazy kar pieniężnych i więziennych, wycierpianych »za wiarę i sumienie« w czasach ostatnich. Przesłałem był nawet w odpisie jedną z owych próśb, wzruszających swą gorącą, naiwną wiarą w dobroć »monarchy«, który nie pozwoli krzywdzić wiernych poddanych i zmuszać ich do zdrady swej religii i języka. Prosząc o wolność wyznania, podania włościańskie nie oskarżały imiennie nikogo, lubo po prostu i szczerze wyznawały, że unici prześladowani są przez władze powiatowe i gubernialne. Mało kto z inteligencyi wierzył, żeby prośby poskutkowały — a jednak poskutkowały... Gdy bowiem władze rosyjskie dowiedziały się o wysłaniu próśb, polecono natychmiast żandarmeryi (której szef jest dziś pomocnikiem generał-gubernatora!) przeprowadzić śledztwo w celu dowiedzenia się, kto prośby podpisywał i wysyłał. Śledztwo przeprowadzono, odszukano tekst podań i zakomunikowano go komu należy. W drugiej połowie grudnia r. z. naczelnik powiatu włodawskiego otrzymał rozkaz, zaczynający się od słów »Główny naczelnik kraju w porozumieniu z panem ministrem spraw wewnętrznych« i zalecający, żeby osoby, podpisane na prośbie z powiatu włodawskiego, osadzić w więzieniu mniej więcej na tyle dni, ile przy każdem nazwisku wy-

mieniono w tejże prośbie. Naczelnik w dniu 24-im grudnia z. r. wezwał do Włodawy 59 osób, niczego się nie spodziewających przeczytał im rozkaz i wsadził do więzienia, nie zwlekając ani sekundy. Większość ogromna (jest między nimi jeden obywatel p. Targoński, właściciel wsi Mosty, skazany na 15 dni) będzie siedziała parę tygodni. Taka była odpowiedź na prośbę w powiecie włodawskim, nie inne zapewne odpowiedzi otrzymają mieszkańcy innych powiatów podlaskich.

Trzeci to już z kolei (sprawa studencka, zamknięcie *Gazety Polskiej*) i tym razem ostateczny podaję dowód istotnej tożsamości rządów Imerytyńskiego z rządami Hurki: tożsamości istotnej co do ducha systemu, opartego na rozporządzeniach administracyjnych i prawach wyjątkowych, tożsamości, której zakryć przed uważnym wzrokiem nie mogą drobne ustępstwa łaski i grzeczne uściski dłoni, rozdzielane między utytułowanych i bezherbowych szubrawców.

Społeczeństwo trzeźwieje powoli, i ludzie którzy szukali sposobów wyjścia z zaklętego koła bezczynności obywatelskiej przez ofiarowanie rządowi uległych służb swoich, natchnionych myślą »pojednania« i »lojalności«, znajdują po staremu drzwi przed sobą zamknięte. Dotychczas jeszcze tacy ludzie nie zdobyli się na wyrazy skargi, tak jak szersze masy biernych i nijakich jednostek nie zdobyły się na wyraz oburzenia, bardzo zresztą płytkiego — ale jedno i drugie zacznie się lada chwila. Lekkie, leciutkie powiewy wstecznego prądu w społeczeństwie dostrzegają już osobniki, na takie rzeczy czułe, bo zwykłe nastawiać skrzydła swoich wiatraków wedle kierunku wiatru, który miele im zboże na mąkę. Powiewy reakcyi dostrzegł *Przegląd Tygodniowy*, twórca pozytywizmu warszawskiego, organ liberalnych radykałów, którym przystojniej chadzać w szatach lojalnych, niż przebierać się w czapki frygijskie, którym wszakże z dzisiejszym systemem rządowym pogodzić się niepodobna. Nie temu więc dziwić się trzeba, że *Przegląd* przed półrokiem dął w surmy ugodowe, a dziś trąbi do odwrotu (o ile, oczywiście, dąć i trąbić pozwala cenzura), lecz że zadął zawcześnie i nieopatrznie, a dziś znów kompromituje się trąbieniem. Liberalni radykaliści muszą wzdychać do »ugody«, któraby »rozwiązała im ręce do pracy społecznej«, czyli ułatwiła działalność kulturalno-ekonomiczną, jedyny punkt ich programu politycznego, ale liberalni radykaliści muszą stać w opozycyi względem rządu, który zapowiada w dalszym ciągu politykę rabunku ekonomicznego, wyjaławiania kulturalnego i tłumienia wszelkiej inicyatywy społecznej. *Przegląd Tygodniowy* spostrzegł się przeto bardzo szybko, że z iluminacyi pozostały tylko swędy, z łuków tryumfalnych — gruzy, z dekoracyi — łachmany, a z panegiryków i obietnic—obłoczki dymu, szybko niknął cego w powietrzu. Zawrócił tedy ostro i raptownie w numerze noworocznym, dla dobra... wydawnictwa, ale i dla dobra — programu. Że względy spekulacyjne odgrywają rolę w tym powrocie do świeżej, bo przed półrokiem ledwo pogrzebanej przeszłości, to rzecz pewna, lecz i to trzeba pamiętać, że zawrócić musiał pierwszy organ politykującego mieszczaństwa. Nie zawróci *Kraj* ani *Słowo*, bo te pisma służą teorytykom lojalności i ludziom, którzy—jak arystokracya i wielkie tuzy finansowe — nie mając gruntu poza rządem, muszą się zawsze jego trzymać i do niego wciąż odwoływać. Te warstwy rosnąć i żyć w dobrobycie mogą w każdym czasie przy pomocy przywilejów i poparcia ze strony rządu, nic im po konstytucyi takiej czy owakiej, byleby rząd je popierał. Szerokie sfery mieszczańskie potrzebują przeciwnie swobody ruchu, wolności działania; nieznośnym im jest wszelki ucisk polityczny, wszelki rząd absolutny, robiący, c o d l a n i e g o — nie d l a n i c h — jest wygodne. P. Bloch potrafił zostać radcą ministeryum za czasów największego ucisku, p. Pęcherzewski potrafił być szambelanem nawet przy Hurce, książę X., hrabia Y., baron Z mają olbrzymie majątki lub ogromne kapitały, i bardzo niewiele zyskują na zmianie systemu, bo przez osobiste stosunki i datki pieniężne mogliby pędzić wesołe i spokojne życie nawet pod berłem Tamerlana. Ale spekulant, kupiec, przemysłowiec, bankier, przedsiębiorca, rolnik potrzebują instytucyi samopomocy, potrzebują stowarzyszeń wzajemnego kredytu, szkół zawodowych i ogólnych, taryf sprawiedliwych na kolei, rad i związków, syndykatów, pism specyalnych, paszportów łatwych i tanich, sądów szybkich, policyi czujnej i karnej, administracyi łagodnej, decyzyi prędkiej, potrzebują decentralizacyi i prawa inicyatywy, czyli zmiany dzisiejszego systemu rządowego. Oto dlaczego zawrócić musiał pierwszy *Przegląd Tygodniowy*, skąd dla nas płynie nauka, że nie myliliśmy się, ostrzegając przed zawczesną radością.

Gdy dzisiejsi przeciwnicy programu bezwzględnej uległości znajdują chętniejszy posłuch w biernych żywiołach społecznych, obóz ugodowy wzmacnia się o jedną nową placówkę. Jest nią gazeta codzienna *Kuryer Polski*, który rozpoczął wychodzić od Nowego Roku. Kto właściwie jest wydawcą *Kuryera*, dotąd niewiadomo. Próbowano szukać winowajcy w osobie p. Hipolita Wawelberga, ten jednak ogłosił w *Nowem Wremieni* (!) kategoryczne zaprzeczenie. Wydawcą nominalnym i redaktorem jest jeden z grona pieczeniarzy literackich, wieszających się u klamki hojnych patronów ugodowych, feiljetonista i powieściopisarz Winc. Kosiakiewicz, syn policyanta, obdarzony instynktami klakiera i temperamentem roznosiciela gazet. *Kuryer* rozlepił po mieście ogłoszenia białe z przepaską, amarantową, oznaczył cenę na 4 ruble rocznie z przesyłką pocztową, zaczął pisać stylem bardzo popularnym i myśli widocznie o podbiciu sfer mniej zamożnych i mniej wybrednych pod względem smaku i programu politycznego. W te sfery sączyć będzie przez pióra pp. Straszewicza, Kosiakiewicza. i Grendyszyńskiego fałsze i paradoksy, dążąc do jednego celu z *Krajem*. Zresztą pierwsze numery *Kuryjera* nie robią wielkiego wrażenia. Hasło, pod którem powstała nowa gazeta, uwalnia mię od rozwodzenia się nad jej szkodliwością i określania jej stosunku do stronictw politycznych w Królestwie, nie mogę natomiast przemilczeć stosunku jej do rządu. Czy p. Kosiakiewicz, rozpoczynając wydawnictwo, poczynił jakie szczególne zobowiązania wobec rządu, czy wogóle położył dla niego o s o b i ś c i e jakie zasługi i z a r o b i ł sobie poparcie władzy — nie wiem, zastanawia mię wszakże, jak wszystkich, którzy wiedzą o tem, wyraźna i niewątpliwa opieka cenzury nad osobą i pismem p. Kosiakiewicza. W artykułach i wzmiankach, tyczących się tych dwóch »przedmiotów«, cenzura — i to nie jeden jakiś cenzor, lecz zgodnie wszyscy — wykreślają starannie każde słówko, któreby mogło rzucić cień na charakter, rozum, postępowanie wygląd nawet nowego redaktora-wydawcy. Dotychczasowa jego działalność — pomijając jej stronę polityczną — sama przez się ma treść i cechy błazeńskie, więc daje dość powodów do uwag więcej lub mniej dowcipnych i złośliwych — cenzura nie pozwala próbować tej taktyki, wzbraniając oczywiście i krytyki zasadniczej. W ten sposób *Kuryer Polski* zyskuje stanowisko jakiejś *Gazety Policyj-*

nej, a p. Kosiakiewicz — nietykalność jakiegoś komisarza cyrkułowego albo urzędnika do szczególnych poleceń.

Powróćmy teraz do rozkazu uwięzienia unitów, proszących o łaskę i spojrzmy na rzecz ową ze stanowiska ogólno-państwowego. Że ludzie, którzy o coś proszą z pokorą i z poddaniem się, nie zasługują na karę za prośbę, to wiadomo, lecz nie mniej zdaje się pewnem, że gdyby cesarz wiedział, jaki los spotkał autorów prośby, nigdyby na ich uwięzienie zezwolił. Nie chcę przez to wmawiać w czytelników wiary w szczególne zalety moralne Mikołaja II, biorę owszem wyraz »cesarz« w znaczeniu cara i jego osobistych, najbliższych, zaufanych przyjaciół i powierników. Ta grupa ludzi musi przecież rozumieć, że jej jest potrzebna miłość i ufność poddanych, że choćby nie mogli uczynić zadość ich prośbom, muszą dbać o utrzymanie ich wierności, że cesarz, który odpowiada na prośby kopnięciem nogą, kopie grób dla swej powagi i swej władzy, co więcej osłabia panujący system rządowy, bo budzi ku niemu nienawiść, szczepi rozdrażnienie i zniecierpliwienie. Jeżeli więc unitów, proszących o łaskę, wsadzono do więzienia, stać się to musiało bez wiedzy i woli cesarza, czyli jedynie z wiedzą, z wolą i z rozkazu władz administracyjnych. »Główny naczelnik kraju w porozumieniu z panem ministrem spraw wewnętrznych« byli w tym razie pełnomocnymi przedstawicielami biurokracyi, działającej samowładnie dla dobra swego, lecz nie dla dobra państwa i monarchy. Całe powyższe rozumowanie potrzebnem mi było na to, żeby wykazać, iż w Rosyi tak samo, jak w Królestwie, biurokracya i władze administracyjne po staremu trzymają w ręku wszystko i rządzą państwem i cesarzem, dopóki zaś rządzą te właśnie siły, nie może przyjść do żadnych reform i zmian, bo wszelkie reformy i zmiany w każdym razie musiałyby wyjść na niekorzyść czynownictwa. Nie tylko więc nie może się zmienić polityka rządów względem Polaków, ale pozostanie bez zmiany i polityka względem Rosyan, to znaczy, że o b e c n i e ani bezpośrednio, ani pośrednio nic dostać nie możemy.

Chcąc coś zmienić na lepsze, coś dać państwu wogóle lub Polakom w szczególności, monarcha—a właściwie on w rękach ludzi nowych — musiałby naprzód złamać potęgę biurokracyi — sprawa unicka dowodzi, że ta biurokracya która zdawała się chwiać przed półrokiem, obecnie stoi mocno i rządzi, rządzi sama. Jeżeli więc przyczyny ogólne i względy państwowe przeczą w tej chwili możliwości zmian na lepsze w państwie rosyjskiem, w położeniu Polaków w Rosyi, to fakty szczególne, doświadczenie życia codziennego potwierdzają w zupełności, że kłamstwem, fałszem, świadomem oszustwem jest to, co mówią nasi ugodowcy, jakoby rzecz szła ku lepszemu; jakoby lada dzień nastąpić miały nowe(!) ulgi. Przecież ślepy dziś widzieć może, że osoba cesarza, sylwetki nowych ludzi i blaski nowych świateł nikną z dniem każdym poza szerokiemi plecami biurokracyi, że dźwięki nowych motywów milkną we wrzasku rozpasanej czeredy hakatystów moskiewskich i moskiewskich junkrów, że wkrótce *l'ordre regnera à Saint Pétersburg*...

Bo i rosyjska opozycya — *sit venia verbo* — poczuła w ostatnich dniach dłoń ciężką »pana ministra spraw wewnętrznych«. Mamy tu na myśli zamknięcie miesięcznika *Nowoje Słowo*, organu socyalistów rosyjskich, zamknięcie oburzające, bo dokonane b e z ż a d n y c h o s t r z e ż e ń i z a p o w i e d z i, bo wywołane nie jakiemś przekroczeniem szczególnem ustawy prasowej, nie jakimś artykułem jaskrawym, ale t e n d e n c y ą i d u c h e m pisma. Władze umyślnie i systematycznie burzą wszelkie ogniska myśli, tępią wszelkie zarodki krytycyzmu, rozpraszają legalne skupienia ludzi, sądzących niezależnie i śmiało.

Postępując w ten sposób, rząd stwarza sobie niemało trudności na przyszłość. Zamyka drzwi do agitacyi za pomocą środków legalnych, zabrania zbierać się i naradzać otwarcie, więc spycha reformistów na drogę agitacyi i działania nielegalnego. W danym razie postąpił tak z socyalistami. Nikt nie zaprzeczy, że socyaliści rosyjscy dotąd jeszcze nie dojrzeli do myśli o walce politycznej, ale każdemu też widocznem jest, że socyalizm ma w Rosyi dane do rozwoju, bo przemysł fabryczny wzrasta tam nadzwyczaj szybko, Socyalizm rozwija się też i mnoży bez przerwy, ale dotąd ogranicza się wyłącznie do stosunków ekonomicznych i nie stawia haseł politycznych. Rząd nie spostrzega, iż zamykając czasopisma, w których o tyle o ile rozwijano e k o n o m i c z n e postulaty socyalizmu, skraca okres nieświadomości politycznej agitatorów. Za lat kilka ujrzymy w Rosyi przemianę, której świadkami byliśmy w Królestwie: jak tu socyaliści z m u s z e n i z o s t a l i p r z e z r z ą d do przeniesienia walki na grunt polityczny i postawienia hasła niepodległości Polski, tak samo tam z m u s z a n i s ą i z m u s z e n i z o s t a n ą do postawienia na czele programu żądania konstytucyi i ustroju parlamentarnego. W ustach robotników i rzemieślników konstytucya może przestać uchodzić za żonę wielkiego księcia, a wówczas rząd pożałuje zamknięcia *Nowego Słowa*.

Ze spraw miejscowych godzi się zanotować dwa wypadki gimnazyalne. Przed dwoma tygodniami sąd okręgowy w Piotrkowie skazał na dwa miesiące więzienia siedemnastoletniego ucznia V klasy gimnazyum częstochowskiego, Stanisława Dunina Wąsowicza, za uderzenie w twarz inspektora Red'ki, jednego z tych Moskali, którzy zajmują stanowiska pedagogów dlatego tylko, że mają powołanie na oprawców. Chłopiec, ukarany już przez radę pedagogiczną gimnazyum, bo wydalony bez prawa wstąpienia do jakiejkolwiek szkoły w Rosyi, został ukarany »dla przykładu« po raz drugi przez sąd, pomimo niedorzecznej kwalifikacyi czynu według § 395 kodeksu karnego (znieważenie zwierzchnika na służbie przez podwładnego mu u r z ę d n i k a), pomimo, że Moskal dyrektor świadczył przed sądem na korzyść ucznia, a na niekorzyść inspektora, pomimo, że świadkowie i lekarz dowiedli, iż chłopiec działał w stanie rozstroju nerwowego. Jednocześnie prawie uczeń klasy VI gimnazyum III w Warszawie Czesław Jankowski, otrzymawszy złą cenzurę, strzelił do siebie w klasie i do dziś walczy ze śmiercią. Obawiając się niemiłych komentarzy, *Warszawskij Dziennik* ogłosił, jakoby samobójca zostawił list, w którym prosi rodziców o przebaczenie i oświadcza, że odbiera sobie życie, nie chcąc sprawiać im dłużej przykrości złymi stopniami. Zamiast zamilczeć, skłamano bezczelnie. Wiem dobrze, iż Jankowski strzelił do siebie z powodu złej cenzury, lecz przyczyną istotną było prześladowanie chłopca przez nauczyciela Uzdowskiego. W liście Jankowski pisał wyraźnie, iż chce, żeby śmierć jego była wiecznym wyrzutem dla Uzdowskiego i hamulcem, wstrzymującym nauczycieli od prześladowania uczniów; nie inaczej też mówił po strzale do otaczających go kolegów. Trzeba było jednak skłamać, żeby zapobiedz przypuszczeniom, obrażającym pedagogów moskiewskich.

Zgodnie z tem, co pisałem w poprzednim liście, wyrok na studentów ogłoszono podczas świąt i zawiadomiono pocztą skazanych o losie, który ich czeka. Treść wyroku znacie z pism codziennych, nazwisk skazanych dotąd nie znam, bo nie zjechali jeszcze do Warszawy. Ta sama nieobecność ich jest poniekąd przyczyną, iż nie rozpoczęto dotychczas zbierania projektowanego funduszu stypendyalnego.

X-vita.

ZA JĘZYK POLSKI.

Niedawno zniesiono podobno niedorzeczny zakaz umieszczania ogłoszeń polskich w wagonach kolejowych w Królestwie. Ma się rozumieć, w niektórych dziennikach ugodowych, poznańskich i galicyjskich, nazwano to pozwolenie umieszczania ogłoszeń — »ustępstwem dla języka polskiego na kolejach«. O tem, jak w rzeczywistości traktowany jest język polski w służbie kolejowej, świadczy fakt następujący.

21-go listopada r. b. konduktor drogi żelaznej Nadwiślańskiej, Józef Tyszkiewicz, prowadzący pociąg mieszany Nr. 22, przyjechawszy na stacyę Puławy (Nowa Aleksandrya) zawołał po polsku: »jeden wagon zostaje«.

Usłyszał to żandarm stacyjny Misiejuk i natychmiast spisał protokół, wskutek którego Tyszkiewicz, długoletni pracownik na drodze Nadwiślańskiej został wydalony ze służby przez kontrolera ruchu Matwiejewa. Przy tej sposobności Matwiejew odezwał się do Tyszkiewicza: »Was Polaków dawno trzeba było zewsząd powyrzucać, bo jak się tylko we dwóch zejdziecie, zaraz śpiewacie: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy«.

Zaznaczyć można, jakkolwiek to do rzeczy nie należy, że Matwiejew był niegdyś stróżem na stacyi Libawa, później zwrotniczym, wreszcie »ustawicielem pociągów«. W r. 1893 został pomocnikiem zawiadowcy na stacyi Kowel, następnie zawiadowcą pierwszorzędnej stacyi Iwangorod (Dęblin) w krótce potem kontrolerem ruchu. Karyerę zawdzięcza protekcyi wpływowych dam rosyjskich, których względy udało mu się pozyskać, bo jest mężczyzną przystojnym i silnie zbudowanym.

Tenże Matwiejew wydalił niedawno ze służby konduktora Władysława Kilańskiego za rozmowę w języku polskim, podsłuchaną przez żandarma.

Na takie fakty ugodowcy nie zwracają uwagi, bo co ich obchodzi los biednego konduktora, skoro p. p. Wielopolski lub Krasiński mogą — nawet w obecności ks. Imerytyńskiego rozmawiać po polsku, gdyby tylko chcieli, a p. p. Straszewicz i Kosiakiewicz może również po polsku naradzają się z p. Markgrafskim o czem i jak pisać trzeba w danej chwili.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

DWA WIECE.

Poseł do parlamentu p. Kubicki i poseł sejmowy p. Głębocki, zwołali do Środy sejmik relacyjny, na którym był obecny również ks. Jażdżewski. Wyjaśniając politykę ugodową Koła parlamentarnego, p. Kubicki zaznaczył, że momentem decydującym był list ks. arcybiskupa Stablewskiego, obiecujący zaprowadzenie języka polskiego w szkołach w zamian za głosowanie za projektem rządowym. P. Głębocki w mowie swej podniósł kilka zasadniczych kwestyi, mianowicie oświadczył, że zdaniem jego poseł powinien zdawać sprawę przed wyborcami nietylko z tego »co Koło jako korporacya zdziałało, ale także z tego jakie on, jako poseł, zajmował w Kole stanowisko, by wyborcy jego mogli osądzić, czy odpowiedział ich zaufaniu, a siebie upewnić, czy go mają znowu na posła ponownie wybrać. Do tego wyborcy mają najzupełniejsze prawo, a poseł — obowiązek, bo na tem tylko może być oparta niezbędna jedność polityczna między wyborcami a posłem. Sprawa sama w sobie aż nadto jasna i nieulegająca żadnej wątpliwości.

Poseł Głębocki oświadczył w Środzie, że obowiązkowi swemu zadość uczynić nie może, bo jest związany regulaminem Koła, który nie pozwala posłowi deklarować się wobec swych wyborców: czy postępował w Kole podług ich ogólnych życzeń, czy nie. Ubolewał nad tem osobiście, ale powyższemu obowiązkowi zadość uczynić nie mógł.

Z tego wynika, że wyborcy są poprostu maryonetkami politycznemi, że dla utrzymania solidarności wewnętrznej regulamin Koła zabija solidarność między posłem i obywatelami, których on jest tylko pełnomocnikiem. Posłowie, jak słusznie zaznacza *Orędownik*, mają »jakieś ukryte sprawy, jakieś tajemnice, jakąś dyplomacyę, do której arkanów nikt zajrzeć nie może.« Jedni są tych tajemnic świadomi, drudzy posłowie mogą o nich nie wiedzieć zgoła. Taki stan rzeczy dłużej trwać nie powinien. P. Głębocki starał się o odpowiednią zmianę regulaminu, ale wniosek jego w Kole upadł.

Obaj posłowie jasno określili swoje stanowisko do wyborców, lecz zarazem obaj oświadczyli, że składają mandaty, dając tem do zrozumienia, że w istniejących stosunkach poseł, który chce sumiennie spełniać wolę ludu i słuchać tylko głosu opinii publicznej, jest zupełnie skrępowany.

Znamiennym był tok obrad na wiecu, urządzonym w Poznaniu przez komitet partyi dworskiej. Zebrani wyrazili przedewszystkiem niezadowolenie, że poseł Cegielski na wiec nie przybył.

Następnie uchwalono znaczną większością głosów utworzenie wyborczego komitetu centralnego dla wszystkich Polaków w państwie niemieckim. W sprawie, dla której wiec zwołano, mianowicie w sprawie powiększenia wydatków na flotę zabrał głos dr. Chłapowski, który rozbierał ją naprzód ze stanowiska finansowego.

»Ale nietylko względy finansowe nakładają na nas obowiązek dokładnego rozpatrzenia się w tej sprawie. My jako Polacy mamy odrębne nasze stanowisko polskie i z tego punktu widzenia mamy niewątpliwie święty obowiązek rozważyć dobrze, co nam czynić wypada. Jeżeli wiec w tej sprawie zwołaliśmy, to dla tego, że nie wiemy, jakie stanowisko Koło polskie zajmie wobec sprawy marynarki. Mamy przecież to smutne doświadczenie po za sobą, że przed 4 laty Koło polskie głosowało za projektem wojskowym, a w Środzie z ust posła Kubickiego dowiedzieliśmy się, że jakiś list spowodował Koło polskie do głosowania za owym projektem. Z jakiego powodu Koło polskie ma głosować za projektem rządu? Czy może dla nowego funduszu kolonizacyjnego, czy dla tego, że język nasz polski został wykluczony z szkół i urzędów, czy może dla tego, że pomiędzy Polakami jest tak wielu urzędników, którzy mają ładne i piękne posady, czy może dla tego, że gdy jaki ksiądz polski zamarkuje swój charakter polski bądź to na zebraniach publicznych, bądź przy polskim pacierzu, za to musi potem odpokutować. Nie mamy więc żadnego powodu żeby zapalać się do tej sprawy. Niewiadomo wprawdzie jakie stanowisko zajmie Koło polskie w tej sprawie, ale kto się sparzył na gorącem, ten na zimne dmucha i wyborcy mają prawo zadokumentować swe stanowisko, żeby Koło wiedziało, jaki jest sentyment ich i społeczeństwa.

Odpowiadał p. Chłapowskiemu poseł Dziembowski, który próbował wykazać, że jeżeli projekt przejdzie, to ciężary podatkowe dla żywiołu polskiego będą tak małe że mówić o tem nie warto.

Dziwić się należy, że zebranie chce uchwalać taką rezolucyę w sprawie, która dla Polaków małe tylko ma znaczenie. Przeciwko siedmioleciu marynarki nic mieć nie można i w Niemczech opozycya podnosi się tylko dla tego, że przy końcu peryodu ustawodawczego rząd wnosi taki projekt.

Mowa p. Dziembowskiego wywoływała okrzyki niezadowolenia i oburzenia, wymiarkowano z niej bowiem, że Koło polskie chce za projektem rządowym głosować. Do bitnie, nawet ostro zbijali wywody mowcy pp K. Rzepecki Siemianowski, F. Andrzejewski, Woźniak i inni. P. Dziembowski nie znalazł w zgromadzeniu ani jednego zwolennika nowego kursu ugodowego. Zebranie jednogłośnie, (pan Dziembowski od głosowania się wstrzymał) uchwaliło rezolucyę, wniesioną przez p. Chłapowskiego mniej więcej tej treści: Zebranie które się odbyło na sali Lamberta 12 stycznia, spodziewa się, że Koło polskie będzie głosowało przeciwko projektowi marynarskiemu, i żąda od swego reprezentanta posła p. Cegielskiego, żeby w Kole w tym kierunku działał. Gdyby jednak Koło miało głosować za projektem, w takim razie poseł Cegielski ma się wstrzymać od głosowania i w ten sposób zadokumentować opozycyjne swe stanowisko.

FAŁSZYWA POGŁOSKA.

Jakkolwiek dzienniki półurzędowe oświadczyły, że w sprawie kredytów na powiększenie floty głosy posłów polskich nie mają żadnego znaczenia, były niewątpliwie i będą zapewne jeszcze próby zjednania sobie ich głosów.

Prawdopodobnie echem projektów ugodowych, które nie doszły do skutku, jest puszczona przez *Berl. Mil. Pol. Corr.* wiadomość, o zamiarze mianowania »królewskiego namiestnika« dla W. Ks. Poznańskiego. *Posener Zeitung* pisze, że i ona coś o tym projekcie dawniej słyszała, ale namiestnik miał być mianowany na Księztwo i Prusy Zachodnie. »Bądź jak bądź — pisze *Goniec* — do takiego namiestnika tu w W. Księztwie Pozn. mamy prawo, albowiem król Fryderyk Wilhelm III. okupując czyli zajmując W. Księztwo przyrzekł nam, że nam da »namiestnika wśród nas zrodzonego«, który z nami mieszkać będzie, jako też dał nam wielkodusznego księcia Antoniego Radziwiłła, który nas swoją opieką otaczał. Ponieważ jednak dzisiaj czasy inne, ponieważ nawet pan Kościelski nie został naczelnym prezesem, więc pewnie namiestnika nie będzie«.

Dzienniki niemieckie, piszące o projekcie, przypominają nie księcia Radziwiłła, ale namiestnika prowincyi pomorskiej, którym był jeden z książąt pruskich. *Posener Tageblatt* słusznie zaznacza, że »taka dekoracya byłaby nie potrzebną«.

Widocznie i rząd doszedł do tego przekonania, bo zamiast namiestnika daje swoim polskim poddanym — projekt powiększenia funduszu komisyi kolonizacyjnej.

NIEMIECKIE JASEŁKA.

Pod protekcyą ks. arcybiskupa Stablewskiego urządzone zostały w Poznaniu jasełka niemieckie, t. zw. *Heiland.* Na to niemieckie przedstawienie, którem kierował ks. Niedbał, przybyło sporo publiczności polskiej, przeważnie z wyższych sfer. »Pomiędzy uczestnikami (?) pisze *Dziennik poznański,* widzieliśmy arcybiskupa Stablewskiego. biskupa Likowskiego, kanoników katedralnych i duchownych z miasta i prowincyi«. Spiewy i deklamacye, ma się rozumieć, były wyłącznie niemieckie. *Dziennik* i *Kuryer poznański* gorąco to przedstawienie zalecały.

Jakiś czytelnik *Orędownika* zapewnia, »że znaleźli się tacy którzy zaproszeni do współudziału w wystawieniu niemieckich jasełek, stanowczo odmówili, bo nie zapomnieli o tem, że istnieją bardzo piękne polskie jasełka, o których *Orędownik* wspomniał. Jaka to straszna ironia losu, jaki »duch zepsuty« zakrada się do jednostek naszego narodu; polskie pieśni kolendowe cichną u dziatwy naszej, bo nie ma, ktoby jej uczył, o tę dziatwę nikt nie dba, za to zaprowadza się niemieckie jasełka».

»W ogrodzie zoologicznym zakazuje się grać polskiej melodyi, w teatrze polskim nie wolno orkiestrze wojskowej wygrywać polskich pieśni, w szkole nie uczą polskich kolend, a tu polecają nam niemieckie jasełka!«

Z GALICYI.

ZJAZD STRONNICTWA LUDOWEGO.

Przez dwa dni obradował we Lwowie zjazd delegatów i mężów zaufania stronnictwa ludowego z całego kraju. Zebrało się uczestników prawie dwustu, z 66 powiatów, przeważnie zachodnio-galicyjskich, wśród których stronnictwo głównie się rozwija, ale i wschodnia część kraju miała stosunkowo licznych przedstawicieli. Liczbą górowali oczywiście włościanie, starzy i młodzi, niemniej poważny był zastęp inteligencyi, szczerze ludowi oddanej. W obradach uczestniczyli wszyscy posłowie pod znakiem ludowym wybrani do sejmu i parlamentu. Zjazd różnił się tem od poprzednich. że po raz pierwszy bodaj równorzędnie z kwestyami, we właściwem słowa znaczeniu politycznemi, postawiono na porządku dziennym szereg ważnych spraw ekonomiczno-społecznych, w obecnej chwili żywo lud obchodzących Uczyniono w ten sposób zadość programowi stronnictwa, który, wbrew dość rozpowszechnionemu u nas jeszcze mniemaniu, nie wyczerpuje się bynajmniej agitacyą polityczną w czasie wszelakich wyborów, lecz równie silny kładzie nacisk na uświadomienie i uobywatelenie ludu pod względem społecznym i kulturalnym.

W obu kierunkach zjazd ostatni sprostał zadaniu swemu wcale dobrze, a z dwudniowych, wyczerpujących i niezwykle ożywionych obrad największy pesymista mógł był odnieść wrażenie ze wszech miar dodatnie i poważne.

Wiadomo, że stronnictwo ludowe przy ostatnich wyborach do Rady państwa poniosło klęskę, która mogła się na nastroju mas odbić niekorzystnie, wywołać konsternacyę, apatyę, ostudzić zapał do dalszej pracy. Stało się przeciwnie. Z chwilowych niepowodzeń stronnictwo wyszło silniejszem niż kiedykolwiek, energia organizacyjna dostała silnego bodźca, pogłębiła się i utrwaliła wiara we własne siły. Można się było przekonać o tem z przemówień najpoważniejszych włościan w dłuższej rozprawie nad obecnem położeniem politycznem kraju. Spokojnie i »na zimno« roztrząsano przyczyny doznanej klęski, z goryczą wspominano o szarlatanach, którzy w czasie wyborów przywdziewali na się szaty apostołów i bezwzględnych obrońców praw ludu, a na karkach jego, dobiwszy się mandatów, rychło poszli w służbę reakcyi, piętnowano dosadnie zdradę Stojałowskiego i rozmaitych Danielaków, stwierdzając tem samem, że dla intrygantów i blagierów politycznych niema dziś już miejsca, tam, gdzie samowiedza ludu czyni postępy; a z tych wszystkich głosów akcentujących na każdym kroku patryotyczny i narodowy charakter stronnictwa, wiała żywa otucha na przyszłość, przebijał się gorący zapał dla sprawy, uznanej za słuszną, prawą i świętą.

Drugim objawem, niezmiernie pocieszającym, to wytrawność włościan, jakiej dowody składali w rozprawach komisyjnych, poświęconych sprawom nieraz mocno skomplikowanym, zawiłym i niełatwym do zrozumienia. Szczególnie młodsi uczestnicy zjazdu, którzy na ogólnych zgromadzeniach

wcale głosu nie zabierali, w komisyach śledzili przebieg rozpraw z razu milcząco z widocznem zainteresowaniem, a ośmielając się stopniowo, brali potem sami żywy udział w dyskusyach i zdumiewali poprostu trafnością zadawanych pytań, trzeźwością sądu, inteligencyą. Słowem typ chłopa politycznie i społecznie uświadomionego rozpowszechnia się u nas nadspodziewanie szybko. Że niemała w tem zasługa stronnictwa ludowego, zjazd ostatni wykazał dowodnie.

Z uchwał, powziętych na zjeździe, przytaczamy ważniejsze. W myśl programu stronnictwa, przewidującego zaprowadzenie w przyszłości powszechnych, bezpośrednich i tajnych wyborów do wszelkich ciał reprezentacyjnych, uchwalono na razie, zgodnie z zeszłorocznym wnioskiem sejmowym posła Wójcika, który zapewne będzie w sesyi bieżącej ponownie zgłoszony, domagać się rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu w granicach istniejących kuryi na tych wszystkich, których ustawa państwowa powołała do wyborów do Rady państwa w kuryi piątej. Stronnictwo ludowe nie żąda więc utworzenia osobnej piątej kuryi do Sejmu i tem właśnie wniosek jego różni się od znanego wniosku lewicy sejmowej. Oświadczono się również za zmianą ordynacyi wyborczej gminnej w tym duchu, aby znieść podział wyborców na koła, a przyznać prawo głosowania wszystkim członkom gminy, opłacającym podatek.

Na podstawie referatu posła Żardeckiego przyjęto szereg wniosków w sprawie kredytu włościańskiego, który opierać się ma przedewszystkiem na odpowiednio zreformowanych pożyczkowych kasach gminnych, a uwzględnia przy pożyczkach hipotecznych kasy powiatowe i Bank krajowy.

W myśl wniosków komisyi parcelacyjnej uznano niezbędną potrzebę zakładania włości rentowych, a dla ułatwienia zakupna gruntów pod parcelacyę zalecono utworzenie krajowego banku rentowego. Zarazem upoważniono komitet wykonawczy stronnictwa do publicznego zorganizowania akcyi parcelacyjnej.

Obrady zakończyły się jednomyślnym wyborem rady naczelnej i komitetu wykonawczego.

KANDYDATURA KS. STOJAŁOWSKIEGO.

Post tot discrimina rerum polityk który od szeregu lat żeglował niespokojnie po burzliwych falach życia ludowego w Galicyi, zapragnął wreszcie dobić się do zamierzonego, dawno upragnionego portu i spocząć wygodnie na laurach własnych, rzeczywistych czy urojonych zasług. Ks. Stanisław Stojałowski, osławiony »apostoł« ludu, pojednawszy się z Rzymem, rządem i stańczykami łaknie honorów. Wprawdzie nie zupełnie to zgodne z rolą apostoła, niemniej jednak da się wytłómaczyć psychologicznie. Wszak i apostoł człowiekiem, i w nim odezwać się raz muszą długo tłumione ogólno - ludzkie pożądania, tem bardziej gdy widzi, że owoce ciężkiej pracy jego spożywają ludzie marni, których właściwie on sam zrobił wielkimi, indywidua o całe niebo niższe od niego zdolnościami, nie mówiąc już o zasługach »oficerowie« których w dodatku dla wichrowatości ich przekonań i charakterów on sam ani chwili nie może być przecie zupełnie pewnym. Tak czy owak Mojżeszowi galicyjskiemu zachciało się mandatu do Rady państwa.

Sposobność nadarzyła się w samą porę. Przez śmierć hr. Hompescha zawakowało krzesło poselskie z kuryi gmin wiejskich w okręgu Łańcut-Nisko, tam więc ks. Stojałowski skierował swe zabiegi. Od miesiąca już objeżdża wraz z swoimi posłami wieś za wsią, sam za sobą agitując zawzięcie. Ma po swojej stronie tych wszystkich, którzyby go przed rokiem jeszcze, przed paru miesiącami z czystem sumieniem na stos poprowadzili lub utopili choćby w łyżce wody. Agitatora w sutannie popiera część duchowieństwa i szlachta, rząd żadnych nie stawia przeszkód. Stańczykowski »komitet centralny« dla zachodniej Galicyi, radby go swoim nazwać kandydatem, ale rozumując wcale trafnie, że takie poparcie mogłoby »nawróconemu grzesznikowi« w oczach ludu zaszkodzić raczej niż pomódz, zaniechał — świadomi rzeczy głoszą, że stało się to w ścisłem porozumieniu z ks. Stojałowskim — urzędowego zatwierdzenia kandydatury, i uznał, że przed dniem wyboru nie zbierze się w komplecie, potrzebnym do powzięcia jakiejkolwiek uchwały. Słowem wszystko składa się dla nowego beniaminka Stańczyków nad wyraz pomyślnie. Tylko z wyborcami podobno nie będzie sprawa tak łatwą jak się wydaje. W rzeczonym okręgu jest lud dość uświadomiony, stronnictwo ludowe posiada tam zwolenników niemało. Najlepszy dowód, że przy zeszłorocznych wyborach kandydat tego stronnictwa, włościanin Jachowicz ze Strażowa otrzymał tylko kilkanaście głosów niżej absolutnej większości. Ten sam kandydat staje obecnie do walki z Stojałowskim, a organ stronnictwa, *Przyjaciel ludu*, zalecając chłopom wybór Jachowicza, temi słowy wyjaśnia, dlaczego zwalcza »Mojżesza:«

»Wcale nie z osobistej niechęci, ani dlatego, że ks. Stojałowski jest wrogiem stronnictwa ludowego, jesteśmy przeciwni jego kandydaturze Wszakże tak samo i Szajer i Cena i Zabuda w czasie wyboru nie należeli do stronnictwa ludowego a przecież nie przeciwstawialiśmy im swojego kandydata, ani w gazetce kandydatur ich nie zwalczaliśmy, gdy groziło niebezpieczeństwo, rozbicia na korzyść Stańczyka. Zawsze bowiem tego trzymać się będziemy zapatrywania, że poseł włościanin, choćby taki jak Jan Potoczek, (zasiadający w Kole polskiem) nie potrafi tak sprawie ludowej zaszkodzić, jak Stańczyk wykształcony i wpływowy. Wyborowi ks. Stojałowskiego jesteśmy przeciwni z następujących rzeczowych powodów:

1. Ks. Stojałowski jest za niepodzielnością gruntów i pragnie je jak najprędzej zaprowadzić, a to byłoby największem nieszczęściem (?) dla ludu.
2. Ks. Stojałowski dał dowód, że gotów jest przyczynić się do pogrzebania praw konstytucyjnych.
3. Poseł ludu musi być zdecydowanym i wytrwałym przeciwnikiem Stańczyków... Kto ze Stańczykami (jak Stojałowski) się brata, i starostów i żandarmów za nadużycia uniewinnia, temu głosu dać nie można.
4. Poseł ludu polskiego musi być dobrym Polakiem, kochającym ojczyznę a nienawidzącym jej wrogów. Tymczasem ks. Stojałowski zachwala Rosyę... Kto tak postępuje, ten jest zdrajcą ojczyzny, a zdrajcę ojczyzny wybrać posłem, byłoby dla ludu największą hańbą.
5. Lud, szczególnie w niskim powiecie, potrzebuje posła, któryby mieszkał w okręgu wyborczym i na każde zawołanie był gotów na usługi i ku pomocy ludzi.
6. Ks. Stojałowski nie ma miary w niczem, stąd raz zapędza się za daleko w tę, drugi raz w drugą stronę. Zdanie swoje zmienia on co chwila, w miarę tego, jak mu wypada. A sojuszów jego to z socyalistami, to ze Stańczykami, to z innymi, na palcach by nie zliczył. Dlatego żadne jego zobowiązania ani przyrzeczenia nie mają żadnej wartości. Taki człowiek posłem ludu być nie może«.

Po tem wszystkiem spodziewać się należy energicznej walki wyborczej w dniu 3 lutego. Kto w niej odniesie zwycięstwo, trudno dziś przepowiadać, nie wykluczoną jest rzeczą, że przemogą połączone usiłowania Stojałowskiego i tych z którymi go świeża łączy przyjaźń, więc duchowieństwa, szlachty i rządu.

SZKOŁY ŚREDNIE W GALICYI.

Z przedłożonego Sejmowi sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie galicyjskich szkół średnich w r. 1896|7 przytaczamy parę zajmujących cyfr statystycznych.

Z końcem tegoż roku było ogółem szkół średnich w Galicyi 34, a to 30 gimnazyów i 4 szkoły realne. Do pierwszych uczęszczało 13.627, do drugich 1.615 uczniów, razem 15.242. Według narodowości było między nimi 12.320 Polaków, 2.528 Rusinów, 379 Niemców (przeważnie żydów); 25 innych narodowości. Stosunek powyższych cyfr do liczby ludności był taki, że jedno gimnazyum przypadało na 230.000, a jedna szkoła realua na 1,700.000 mieszkańców.

Z początkiem bieżącego roku zapisało się uczniów ogółem 17 638, mianowicie do szkół realnych 2.095 w porównaniu z rokiem ubiegłym o 347 więcej, do gimnazyum 15.543 o 784 więcej. Liczba szkół średnich wynosi obecnie 35, bo przybyła szkoła realna w Tarnowie. Wszystkie razem posiadają klas 426, z czego na gimnazya przypada 378 (241 głównych i 137 paralelek) na szkoły realne 48129 głównych i 19 równorzędnych). W klasie gimnazyalnej jest uczniów przeciętnie 42, w realncj 44.

Zastanowić może wynik egzaminów wstąpnych do pierwszej klasy, do których zgłosiło się w r. bieżącym kandydatów 4.477. okazuje się bowiem że odpadło przy tych egzaminach ogółem 1.022 uczniów czyli prawie czwarta część. Jeszcze gorzej przedstawia się to w poszczególnych szkołach: np, w tarnowskiej szkole realnej przyjęto 28 a odpalono 24, w Buczaczu przyjęto 79 odpalono 48, podobnie w dwóch pierwszych lwowskich, w Nowym Sączu, Stryju i innych miastach. Zapewne podniosą się w Sejmie głosy z żądaniem wyświetlenia przyczyny tak niepomyślnych wyników. Jedno z dwojga: albo wymagania egzaminatorów są zanadto wygórowane, co prawdopodobniejsze, a w takiem razie należałoby je do właściwej miary sprowadzić, albo szkoły ludowe nie przygotowują dostatecznie uczniów do szkół średnich.

Z SEJMU.

Leniwo i niesporo wloką się obrady Sejmu, podjęte na nowo po dziesięciodniowej przerwie. Komisye przez ten czas nie pracowały wcale, skutkiem tego żadnej ważniejszej dotad sprawy nie załatwiono. Udział posłów w posiedzeniach izby słaby, zwłaszcza ławy prawicy konserwatywnej od początku przerzedzone. Tylko po lewej stronie (ludowcy, lewica, Rusini) znów większe poczucie obowiązków poselskich w stale pełnym komplecie tych klubów. Stąd też wychodzą wszystkie prawie dotąd ogłoszone interpelacye i wnioski.

Znamiennym objawem jest wystąpienie sześciu na razie posłów z klubu demokratycznego czyli t. zw. lewicy, spowodowane znanym wnioskiem p. Weigla i tow. w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu przez zaprowadzenie kuryi piątej. Osłabiło to dotkliwie grupę poselską, i tak niezbyt silną liczebnie. »Dyssydenci« z wyjątkiem może p. Rayskiego, przejdą prawdopodobnie na prawą stronę Izby.

W komisyi adresowej pod przewodnictwem p. Dunajewskiego odbyła się ogólna rozprawa, w której przedstawiciele wszystkich stronnictw wypowiedzieli zapatrywania swe co do treści i cech głównych projektowanego adresu. Konserwatyści za rzecz najważniejszą uznali wyznanie uczuć lojalności i podniesienie politycznych żądań kraju, jednakże w formie bardzo ogólnikowej. Niektórzy z nich oświadczyli się wyraźnie za rozszerzeniem samorządu Sejmu i kraju i obsyłaniem parlamentu przez sejmy, a hr. Potocki bardziej pragnął położyć nacisk na poszanowanie władzy, które się tak bardzo zachwiało. Imieniem posłów ludowych zaznaczył dr. Bernadzikowski, że między innymi domagać się trzeba w adresie »uszanowania przez władze swobód i praw obywatelskich by one pracy ludu nad samym sobą nie stawiały nieuprawnionych przeszkód«. Rusini wreszcie godząc się również na rozszerzenie autonomii, zastrzegli »byle ta autonomia, nie była hegemonią«, jak dotąd, począwszy od rad powiatowych do władz najwyższych. »Trzeba raz na zawsze — mówił p. Sawczak — załatwić sprawę ruską i zrobić wewnętrzną zgodę, rzucić zasłonę na to, co było, nowe życie rozpocząć«...

Obrady zakończono wyborem ściślejszego komitetu który ma projekt adresu wypracować i pełnej komisyi przedłożyć. Skład komitetu tejże nie rokuje postępowym żywiołom sejmowym uwzględnienia w adresie ich postulatów. Wchodzi bowiem do niego pięciu konserwatystów (Abrahamowicz, Bobrzyński, Dzieduszycki Wojciech, Dunajewski i Jaworski), dwóch Rusinów urzędowionych (Barwiński i Sawczak) i jeden tylko członek lewicy w osobie p. Szczepanowskiego. W każdym jednak razie »homagium« będzie, a o to, zdaje się, chodzi przedewszystkiem.

Z KRESÓW.

PRZYMUS KOŚCIELNY.

Księża germanizatorowie na Górnym Śląsku, pewni poparcia kardynała Koppa lub przynajmniej bezkarności, coraz zuchwalej prowadzą swoją agitacyę w kościele. Z Dąbia pod Katowicami piszą do *Gazety opolskiej*:

»W naszej parafii, która jest polska, odbyło się — jak zwykle — w pierwsze święto Bożego Narodzenia nabożeństwo z kazaniem niemieckiem. Przeciw temu nikt nie szemrał, choć Niemców u nas na palcach by można policzyć. Ale gdy się to nabożeństwo niemieckie w drugie święto znowu powtórzyło, co się to robiło po mszy świętej? Gdy polski lud słyszał, że znowu niemieckie kazanie, chciał po nabożeństwie wychodzić, ale był zmuszony do pozostania, bo drzwi pozamykali. Co się w domu bożym słyszało, to już nie było szemraniem, ale prawdziwem zgorszeniem. Któż też te grzechy ludzkie będzie ponosił? Wszak w Piśmie św. stoi: Biada temu, z kogo zgorszenie wychodzi! Niemcy już nam Polakom gwałtem narzucają germanizowanie, bo już tak daleko przyszło, że lud polski przez zamykanie drzwi w kościele przymuszają do słuchania słów niemieckich.«

Redakcya *Gazety opolskiej* sprawdziła fakt, zanim wiadomość o nim zamieściła. Misyonarz, który wygłaszał kazanie, nietylko mówił po niemiecku, ale wychwalał wobec przymusowych słuchaczów potęgę Niemiec. Lud, wychodząc z kościoła, szemrał głośno. »Gdyby się to Niemcom stało — powiada korespondent — co nam Polakom, to by może był taki hałas, jak w parlamencie wiedeńskim«.

Do »Towarzystwa przemysłowców polskich« w Bytomiu i wogóle do towarzystw, które nie chciały się zamienić w bractwa kościelne, nie przybyli w tym roku księża z kolendą. Widocznie dostali rozkaz od swej władzy duchownej, żeby z towarzystwami katolicko-polskiemi nie mieli żadnej styczności.

SOCYALIŚCI NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

W dzień Nowego Roku odbyło się w Prudniku zebranie »socyalistycznych mężów zaufania«, w którem wzięło udział 26 delegatów, przeważnie z powiatów mających ludność robotniczą polską.

Niedawno jeszcze socyaliści polscy zapewniali w *Gazecie robotniczej*, że w dwóch okręgach górno-śląskich postawią kandydatów Polaków, obecnie jednak ustąpili jeden okręg kandydatowi niemieckiemu.

Obrady były dosyć burzliwe, socyaliści niemieccy zarzucali polskim, że niewiele uzyskali dla socyalnej demokracyi na Górnym Śląsku, że więcej myślą o odbudowaniu Polski, niż o szerzeniu zasad socyalnej demokracyi, że socyalistyczna gazeta polska nie dość umiejętnie do pracy się bierze.

Polscy socyaliści odpowiedzieli na to, że nieprawdą jest, jakoby odbudowanie Polski za sprawę najważniejszą uważali. Niemieccy agitatorzy nic nie zrobią na Górnym Śląsku, jeżeli socyalna demokracya tam zwolenników zyskała, zasługą to jest polskich socyalistów, którzy znając dobrze ducha, język i zwyczaje polskich robotników, prędzej i łatwiej przekonać i dla socyalizmu zdobyć ich mogą.

Ostatecznym rezultatem narad było, że postanowiono utworzyć z Górnego Śląska osobny okręg agitacyjny z stolicą w Królewskiej Hucie. Głównymi mężami zaufania obrano z polskiej strony p. Dylonga z Król. Huty, z niemieckiej dr. Wintera z Król. Huty.

Co do kandydatów, postanowiono postawić polskiego kandydata w okręgu bytomsko-tarnogórskim (nazwiska jego jeszcze nie podano), w katowicko-zabrskim zaś niemieckiego kandydata, nie umiejącego wcale po polsku, niejakiego p. Sachse z Zwickau w Saksonii.

Gdyby nie te spory i niefortunny wybór kandydata socyaliści mogliby mieć widoki powodzenia, zwłaszcze jeżeli centrum będzie głosowało za projektem rządowym powiększania floty. »Nie możemy się z tem taić, pisze *Katolik*, lecz musimy owszem z wielkim naciskiem oświadczyć, że skoroby nasi posłowie na to przystali gwoli okrętów, czego sobie rząd życzy, tobyśmy się na nich bardzo pogniewali a wybory byłyby bardzo ciężkie i burzliwe. Wtedy też sami nasi centrowi posłowie byliby przyczyną, iżby socyalistom głosów przy wyborach w naszych okręgach przybyło«.

Z WYCHODZTWA I KOLONIJ.

POLACY W PARANIE.

Dosyć pocieszające wiadomości przybywają ztamtąd o naszych rodakach. Pewna apatya nastała po rewolucyi federalistycznej brazylijskiej 1893 r; otrząsają się z niej teraz Polacy tamtejsi. Wprawdzie nie można powiedzieć, żeby przed tem powstaniem życie polskie kipiało. Ale w każdym razie były zaczątki pewnego organizowania się, zawiązane zostało towarzystwo imienia Kościuszki w Kurytybie. Ks. Ludwik Przytarski w jednej z większych kolonii pod Kurytybą, w Orleanie, spowodował założenie 5 szkółek rządowych z wykładem w polskim języku. P. Karol Szulc wydawać zaczął *Gazetę Polską* w Brazylii.

Panowało w Brazylii wówczas stronnictwo liberalne, sprzyjające szczerze rozwojowi ekonomicznemu tego olbrzymiego kraju a przez to i cudzoziemcom, podnoszącym kulturę i zaludniającym, jak Polacy w Paranie, bezludne dotąd puszcze. Stronnictwo zachowawcze straciło 1889 r. cesarza Don Pedra. Do tego stronnictwa należeli plantatorowie kawy, zwłaszcza w S. Paulo dotknięci ustawą z 13 maja 1888 r. znoszącą doszczętnie niewolnictwo. Brazylię opanowali wkrótce zachowawcy, mieniący się wtedy republikanami. Wyrobiło się z nich stronnictwo — podobne do junkrów pruskich i biurokracyi rosyjskiej, panujące w wojsku i urzędach, jak ich kuzyni duchowi w Prusach i Rosyi. Jest w nich ta sama tężyzna (*Schneidigkeit*) i ta sama katkowowska »samobytność«, wroga wszelkim cudzoziemcom. Powstanie było odruchem większości przeciw tej reakcyi, strojącej się w piórka postępu republikańskiego. Nie zbyt łagodnie zostało ono stłumione. Oberwali przytem koloniści polscy, skłaniający się przeważnie ku powstańcom, zwanym federalistami, lub tworzący nawet legiony polskie przeciw rządowcom, którzy, aby hipnotyzować strachem ogół, przezwali się jakobinami.

Obecnie zbliża się ich godzina ostatnia. Przeciwnikiem ich stał się zacny i rozważny prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej, Prudente de Moraes. Ogromna większość brazylijskiej ludności go wspiera, tak że prawie pewny jest w marcu b. r. wybór p. Campo Salles (obecnego prezydenta stanu S. Paulo), kandydata tej większości. Kandydat jakobiński Lauro Sodre nie ma widoków przy wyborach.

Powstanie 1893 r. i zapanowanie tężyzny tubylczej było szkodliwe Polakom. Najpierw byli oni, jeżeli nie prześladowani, to upośledzani a następnie w wielu miejscach pomiędzy nimi nastało rozdwojenie.

Zarzewie niezgody po koloniach polskich rzuciły polityka brazylijska i różne osobistości inteligentniejsze stanu świeckiego i duchownego. Nie wszystko da się wprawdzie sprowadzić w skutkach i przyczynach do polityki brazylijskiej i do powszechnego, politycznego i społecznego rozdziału na 2 stronnictwa: zachowawcze i postępowe. Wszelako czynniki więcej wsteczne, pesymistyczne i skłaniające się ku wynarodowieniu sprzyjały raczej panującemu w rządzie prądowi a przynajmniej uważały go za złe nieuniknione i niewzruszone. Jestto rodzaj utylitaryzmu ugodowego, mówiąc tegoczesnym językiem.

Czynniki zaś więcej postępowe i narodowe polskie były w rozbiciu, nieświadome drogi, po której iść należy, nieznające się wzajem. Staraniem ludzi, grupujących się około *Gazety Handlowo-Geograficznej* i »Towarzystwa«, którego ona jest organem we Lwowie, przybyło nieco inteligencyi świeckiej i duchownej czy to na stałe, czy czasowo, do Brazylii pomiędzy prosty lud polski. Zbliżenie takie jest zawsze płodne w skutki doniosłe. Wybiło się trochę ludzi lepszego ducha na niezależne stanowiska materyalne. Natomiast nie zorganizowały się dotąd w żadną siłę żywioły wsteczne, ciemne i pesymistyczne i bodaj czy się nie rozbiły zupełnie.

Na tem tle zrozumiałem jest to, co się zdarzyło z końcem roku przeszłego w Kurytybie. Przybycie p. Melińskiego wraz z pięknym darem w książkach ze Lwowa, przyspieszyło pomyślny obrót rzeczy. Dzięki usunięciu się żywiołów szkodliwych i paraliżujących oraz energii i wymowie p. Melińskiego, tudzież zdolności organizatorskiej p. Lucyana Stencla, aptekarza, powstało nowe towarzystwo »Łączność i Zgoda« obok towarzystw »Kościuszki« i »Białego Orła«, które nie zdołały zjednać sobie większości rodaków. Nowe towarzystwo urządziło szereg zebrań i odczytów pouczających, oraz wspaniały obchód listopadowy.

Dotąd takiego świetnego obchodu polskiego nie było jeszcze w Brazylii. Znaleźli się w 2-dniowym obchodzie i pochodach ludzie, których nie podejrzywano, że są Polakami. Liczba Polaków urosła do niespodziewanych rozmiarów. Wielki pochód ruszył d. 28 listopada z lokalu towarzystwa przez główniejsze ulice z amarantowo-białemi oznakami i chorągwiami polskiemi i brazylijskiemi oraz z wspaniałym sztandarem towarzystwa do ogrodu Henrychsa. Po powrocie do lokalu towarzystwa około 6 odbył się wieczorek na cześć poległych w 1831 r. i Mickiewicza. Orkiestry wojskowe i miejskie przygrywały w pochodzie, w ogrodzie i na zebraniu. Były przemówienia, deklamacye, odczyty i chóry. Przemawiał między innymi p. Schneider, redaktor

gazety *Beobachter*, po niemiecku, sławiąc bohaterów polskich i misyę cywilizacyjną i postępową narodu polskiego. Nazajutrz odbyło się nabożeństwo za dusze poległych z chórami religijno-patryotycznymi i rozdawaniem drukowanych słów do pieśni.

Towarzystwo »Łączność i Zgoda« założyło polską szkołę, wzorowo prowadzoną przez pp. Feliksa Krzyżanowskiego i Melińskiego i kursa wieczorne dla młodzieży. Szkółka p. Krakowskiego, istniejąca od kilku lat, nie wystarczała. Powstało nowe pismo *Kuryer Parański*, redagowane w duchu narodowym i postępowym. Zmieniła się trochę na korzyść *Gazeta polska w Brazylii*, chyląca się wciąż ku reakcyi i pesymizmowi. Utworzył się wreszcie »Związek towarzystw polskich« w Brazylii. Istnieje grupa ludzi dążąca do zajęcia się zaniedbanemi nieco koloniami polskiemi pod Kurytybą celem utworzenia tam kółek rolniczych, towarzystw i szkół. Jest nadzieja, że zajęcie się to z czasem przeniesie się do równie ważnych grup kolonii polskich na około miasta Ponta Grossa i nad rzeką Iguassu oraz do Luceny położonej na południu.

.*s..k.*.

SZKOŁA POLSKA W KURYTYBIE.

Istniejące w Kurytybie »Towarzystwo imienia T. Kościuszki« postanowiło wybudować dom na szkołę polską. Na ten cel zebrano dotychczas zaledwie 1273 milreisy. Składki płyną słabo i miejscowa *Gazeta Polska* skarży się na jakieś intrygi »niektórych jednostek«. Widocznie kierownicy tego przedsięwzięcia nie cieszą się zaufaniem ogółu i nie prędko zapewne stanie dom na szkołę polską.

Natomiast powstała w Kurytybie prywatna szkoła polska, którą prowadzić mają p. p. W. Meliński i T. Krzyżanowski przy współudziale ks. Mikołaja Kalinowskiego, jako katechety. Program nauk jest obszerny, obejmuje bowiem, jak czytamy w ogłoszeniu:

1. Katechizm religii swiętej rzymsko-katolickiej. 2. Historyę starego i nawego testamentu. 3. Język polski. 4. Język portugalski. 5. Język niemiecki. 5. Rachunki i geometryę. 7. Kaligrafię. 8. Historyę i geografię. 9. Nauki przyrodnicze (zologia, botanika, mineralogia, fizyka). 10. Historyą polską. 11. Śpiew kościelny i narodowy. 12. Rysunki. 13. Gimnastykę. 14. Język francuski (na żądanie).

Oprócz właściwej szkoły ci sami dwaj nauczyciele urządzają kursy wieczorne dla młodzieży dorosłej, od 7 do 9 wieczorem. Na tych kursach mają być wykładane:

1. Rachunki. 2. Geometrya. 3. Język polski (literatura polska). 4. Język portugalski. 5. Język niemiecki. 6. Język francuski. 7. Ćwiczenia stylistyczne. 8. Historya powszechna. 9. Geografia. 10. Rysunki. 11. Prowadzenie buchalteryi

W niedawno założonem towarzystwie p. n. »Łączność i zgoda« odbywają się co tydzień odczyty popularne, których było do 20 listopada 1897 r. cztery.

PRZEGLĄD PRASY.

= Poziom moralny niektórych organów prasy galicyjskiej obniża się w zastraszający sposób, z dnia na dzień. Dochodzi do tego, że pisma polskie poczynają spełniać obowiązki ajentur policyi rosyjskiej w państwie austryackiem. Do niedawna rola ta była monopolem wychodzącego we Lwowie moskiewskiego *Galiczanina* (jak niektórzy czytają — *Hałyczanina*), który nietylko tropił w Galicyi »intrygi polskie«, »ideje jagiellońskie« i t. p., ale podawał zawsze całe mnóstwo kłamliwych wieści z zakordonu, przedstawiających rząd rosyjski w najlepszym świetle. Obecnie do współzawodnictwa z nim wystąpił wydawany po polsku przez znanego p. Ludwika Masłowskiego *Przegląd* lwowski. Oto ciekawy w tym względzie dokument w postaci artykułu, który czytamy w numerze tego pisma z dnia 4 stycznia r. b.

„Policya warszawska wykryła tajną drukarnię, w której na małej maszynie drukowano czcionkami, skradzionemi(!) widocznie w różnych drukarniach, tajne odezwy rewolucyjne zachęcające do demonstracyjnych wystąpień, przeciwko władzy i broszurki anarchiczne, rozpowszechniane przez jakiś „związek demokratyczny“ między robotnikami w Królestwie Polskiem“.

Zanim przytoczymy dalszy ciąg tego oryginalnego »artykułu«, musimy zaznaczyć, że wiadomość ta jest kłamstwem. Korespodent nasz warszawski u którego się informowaliśmy w tej sprawie, odpowiedział, że nikt w Warszawie nie słyszał o wykryciu drukarni, że mówią tylko o aresztowaniu jakiejś grupy studentów-Rosyan w Warszawie, a z nimi hektografu, na którym odbijano rzeczy rosyjskie, przeznaczone dla Rosyan. Tak samo ugodowy, ale dobrze informowany *Dziennik poznański* donosi, że to sprawa rosyjska, choć dodaje że znaleziono „drukarnię«. Przytoczony przez *Przegląd* w cydzysłowie »związek demokratyczny« został wymyślony przez autora artykułu widocznie w celu związania tej sprawy z innemi instytucyami demokratycznemi, prawdopodobnie w celu nieliterackim. Czytajmy zresztą dalej.

„Niedowarzonym i zwarcholonym uszczęśliwiaczom ludu polskiego widocznie niedość było tego, że mogli z Galicyi prowadzić swą zgubną agitacyę za pomocą wydawanego we Lwowie rewolucyjnego pisemka, które bardzo łatwo przemycano do Królestwa, dopóki szef żandarmów nie wydał surowego nakazu straży granicznej, aby nie patrzyła przez palce(!) na to przemytnictwo. Rewolucyjna kuźnia tutejsza musiała zmniejszyć wywóz swego towaru do Królestwa, więc zapewne wtedy dopiero postanowili burzyciele trochę narazić swą skórę i założyli drukarnię w Warszawie. Gdyby policya ujęła rzeczywistych propagatorów rewolucyi, a potkałoby ich tylko to, na co mogli być przygotowani, ale historya wszystkich podobnych robót podziemnych dowodzi, że kierownicy takich matactw umieją uchylać się od niebezpieczeństwa, a wystawiać na nie zapaleńców, których zdołali obałamucić fałszywym patosem, z jakim deklamują o miłości ojczyzny. Chociaż tedy wykrycie tajnej drukarni sprowadziło podobno liczne aresztowania w Warszawie, jednakże można prawie ręczyć, że w cytadeli cierpią teraz najmniej winni, między którymi są i całkiem bez winy — w i tem właśnie jest tragiczność tego wypadku“.

Nie wiemy, o którem to »rewolucyjnem pisemku« mówi organ *Laenderbanku*, nie mamy obowiązku domyślać się, każdy wszakże człowiek rozsądny, znający stosunki galicyjskie, wie dobrze, iż opowiadanie, jakoby źródło ruchu »rewolucyjnego« po tamtej stronie kordonu znajdowało się w Galicyi, jest kłamstwem, powtarzanem dotychczas w interesie Rosyi przez jej urzędowych publicystów. W czyim interesie użył go teraz autor nikczemnego artykułu w *Przeglądzie*, pozostawiamy to sądowi uczciwego czytelnika. Wiemy dobrze, iż mieszkańcy Królestwa sprowadzają sobie z mniejszej lub większej ilości rozmaite pisma i książki wychodzące w Galicyi, że nawet niekiedy wydają sobie po tej stronie kordonu to, czego tam wydać nie mogą, ale tropienie tego należało wyłącznie do żandarmów rosyjskich i nie było dotychczas w prasie galicyjskiej ludzi którzyby im zechcieli w tem dziele pomagać. Prawdopodobnie autor artykułu w *Przeglądzie* nie jest bardzo podatny na wpływy moralne, radzimy mu tedy, żeby sobie przypomniał niejakiego Hendigerego i żeby się zastanowił nad tem, jaki los niekiedy spotyka ludzi, piszących denuncyacye, oparte na kłamstwie.

Nie chcąc marnować zbyt wiele miejsca, nie będziemy się zajmowali prostowaniem opisu zajść w Dąbrowie górniczej, (nie »górnej«, jak pisze *Przegląd*), który się znajduje w dalszym ciągu pomienionego artykułu. Jest on od początku do końca jednem bezczelnem kłamstwem, zreferowanem w łonie gorzej niż żandarmsko-rosyjskim, bo nawet żandarm Markgrafskij, pisząc o zajściach w *St. Pietierburgskich Wiedomostikch*, grabieży, ani wogóle czynów kryminalnych robotnikom nie zarzuca.

— Bezmyślna taktyka posłów socyalistycznych, którzy jak wiadomo, z całem zapałem zaparcia się i z energią, lepszej godną sprawy, popierali w parlamencie wiedeńskim na zabój krzykliwą obstrukcyę wiedeńską, jak w całej poważnej prasie polskiej z jednomyślnem spotkała się potępieniem, tak z drugiej strony podkopała faktycznie popularność i wpływ domorosłych naszych Lassalów na masy. Zdaje się, że pod nieprzyjemnem wrażeniem tego właśnie faktu nastąpiło pewne otrzeźwienie w obozie socyalistycznym, świadczą o tem głosy głównych organów partyi.

Przedświt londyński, w którym, już raz niedawno jakiś śmielszej natury towarzysz skrytykował, co się zowie, postępowanie wybrańców parlamentarnych, w zeszycie grudniowym zamieszczając znowu z dzienników odezwę posłów socyalistycznych, dołączył do niej artykuł redakcyjny p. t. »Socyalizm a opozycya niemiecka w parlamencie austryackim«. Artykuł ten ma widocznie dwojakie spełniać zadanie: posłom własnego obozu wyciąć *verba veritatis* i powiedzieć im raz na zawsze, że łącząc się z obstrukcyą niemieckiej burżuazyi, palnęli głupstwo, które oby było ostatniem, — równocześnie zaś wytłómaczyć szaremu tłumowi towarzyszy, że posłowie ci jednak sprawili się porządnie, jak na prawdziwych przedstawicieli ludu przytało. Mimo całej wszakże, mocno politycznej zapewne, dwoistości założenia, przyznać się godzi, że pierwsza jego część, nauka własnym posłom dana, na umyśle czytelnika inteligentnego silniejsze sprawia wrażenie i bezwątpienia nad drugą góruje.

Przedświt stwierdza fakt znany, że rozporządzenie językowe, bezpośrednia przyczyna obstrukcyi, pozbawiało »burżuazyę niemiecką jej dotychczasowego, dotychczasowego, dominującego stanowiska w krajach czeskich i narzucało jej alternatywę nauczenia się po czesku lub wyrzeczenia się pewnej ilości dobrze opłaconych miejsc. które dotychczas zwykle dostawały się jej »synkom« »Towarzysze nasi przyłączyli się do obstrukcyi,« innemi słowy wrogowie burżoazyi, stanęli po stronie tej samej burżoazyi, gdy szło o rozporządzenia, które były wprawdzie w »treści godne pochwały, ale straciły na wartości i szkodliwemi (?) nawet się stały przez to, że narzucono je nieprawnie, w drodze rozporządzenia ministeryalnego.« »Obstrukcya — powiada *Przedświt* dalej — prowadzona była zupełnie planowo. Szowiniści niemieccy (w spółce z pp. Daszyńskim et comp. Przyp. red.) nie dopuszczali nikogo do głosu, lub starali się wyciem, stukaniem w pulpity i t. p. zagłuszyć mowców«... »Od czasu otwarcia parlamentu do jego odroczenia nie zdołano rozpatrzyć żadnego wniosku«,... »tymczasem na porządku dziennym znajdowały się rzeczy poważne«... »Również faktycznie nie dawano ministrom czasu dla odpowiedzenia na liczne interpelacye.« Wszystko to święta prawda, tylko zawsze pamiętać trzeba o tem, że naiwnymi sojusznikami burżoazyi która to wszystko sprawiła, byli od początku do końca — posłowie socyalistyczni. Naiwność tę stwierdza pośrednio i *Przedświt*: »Sposób prowadzenia obstrukcyi nieraz nie w smak był naszym towarzyszom«,.. »pomimo tego posłowie socyalistyczni brali sami udział w obstrukcyi«... Teraz następuje właściwe kazanie:

W jakim celu to było robione? Udział socyalistów w obstrukcyi tłómaczymy sobie przedewszystkiem nienawiścią do „szlacheckich rządów z Badeniego“. Rzeczywiście nie dziwnego (?), że wobec rozwiązania organizacy' kolejarny, bezustannych zakazów zgromadzeń, konfiskat i t. d. krew się w ludziach burzyła i każda broń wydawała dobrą, byle tylko za jej pomocą dosięgnąć znienawidzonego wroga Prowokacyjne zachowanie się prezydenta parlamentu, „rycerza“ Abrahamowicza, który na każdym kroku łamał regulamin, dolewało jeszcze oliwy do ognia. Ale łączenie się z wszelką opozycyą, choćby *z tak wstrętną i nikczemną bandą*, jak liberali niemieccy, ci *tradycyjni wrogowie wszelkich dążeń wolnościowych* — mogłoby być wytłómaczone we Francyi gdzie socyaliści mogą mieć nadzieję że na miejsce obalonego ministeryum reakcyjnego przyjdzie radykalne; *w Austryi coś podobnego zupełnie jest wykluczone*, już chociażby ze względu na skład parlamentu. Dotychczasowe austryackie ministerya „liberalne“ mało się różniły od konserwatywnych pod względem brutalnego tłumienia wszelkiej swobody, za to były zawsze wrogo usposobione przeciwko żądaniom narodowości nie-niemieckich. *Trudno się zatem było spodziewać wielkich korzyści dla klasy robotniczej po zastąpieniu Badeniego przez innego jakiego ministra.* Tymczasem zaś postępowanie narodow ów niemieckich (i posłów socyalistycznych *Przyp: Red.*) *zabijało życie parlamentarne w Austryi, podkopywało powagę parlamentu, zwłaszcza zaś doprowadziło do okropnego zmarnowania czasu*...“

»Ale wszelka walka walka polityczna ma swoją logikę« — pociesza się *Przedświt*, a my dodamy, że w obec takiego argumentu wszelka dyskusya właściwie ustać by powinna.

Nakoniec oświadcza organ londyński, że dymisya Badeniego

„jest dla nas w każdym razie bardzo (?) korzystna. Kończy się bowiem ów „nieprawy związek“ socyalistów z narodowcami niemieckimi; partya nasza odzyskuje samodzielność ruchów i będzie mogła jeszcze skuteczniej (!) niż dotąd, zwalcza reakcyę burżoazyjną...

Z tego widzimy, że jak koniecznie potrzeba, to nawet i popieranie burżoazyi nazywa się jej »skutecznem« zwalczaniem.

— *Dziennik śląski*, który wydawać zaczęła dotychczasowa redakcya *Katolika*, szczerze i stanowczo wygłasza swój program narodowy i społeczny.

„W szczególności walczyć będziemy za sprawę katolicką i sprawę polskę, bo katolickiem i polskiem jest społeczeństwo nasze na Śląsku. Nie stawiając narodowości ponad wiarę, poświęcić wszelako musimy w obecnym czasie obronie narodości więcej uwagi, miejsca i sił, ponieważ narodowość polska dzisiaj w pierwszym rzędzie wystawioną jest na wielkie niebezpieczeństwo Zagładą zupełną grożą jej nieprzyjaciele, przyjaciele przeto ze wszystkich sił przeciwdziałać tym zamiarom powinni.

Pod względem politycznym będzie *Dziennik* organem stronnictwa centrum, dopóki to stronnictwo wobec społeczeństwa polskiego wytrwa przy haśle: »za wolność, prawo i lud« i dopóki pozostanie partyą ludową.

„Ostatni punkt z naciskiem podkreślamy. Na Górnym Śląsku nie ma miejsca dla innej partyi, jak partyi ludowej; dla Górnego Śląska polskiego nie może być innej polityki, jak polityka ludowa. Co tu jest polskie, z ludu jest; co z ludu wyjdzie a polskiem zostanie, ludowem być musi, jeśli nie chce uschnąć, jak drzewo, pod którem grunt zjałowiał i spopielał. Ogromne rzesze naszego ludu, które z wiekowego potopu jedyne wyniosły poczucie swojej odrębności szczepowej gdy panowie i mieszczanie dobrowolnie się wynarodowili, owe rzesze prawdziwych rycerzy wiary i ojczystego języka mają prawo żądać, aby je uważano za najważniejszą część społeczeństwa, za źródło wielkiej narodowowej i obywatelskiej przyszłości, Dla tego hasłem *„Dziennika“* będzie: wszystko dla ludu przez lud!

„Ażeby jednak tak być mogło, lud nasz w jak najszerszych kołach powinien być oświecony, politycznie dojrzały i pełen poczucia swoich obywatelskich praw i obowiązków. Do tego dążyć rozważnie i wytrwale, to najważniejsze zadanie »*Dziennika*« i wszystkich jego przyjaciół".

Program powyższy opiera się na tej samej podstawie, co program *Orędownika* i *Postępu* w Poznańskiem, *Gazety toruńskiej* i *Gazety grudziędzkiej* w Prusiech Zachodnich, mazurskiej *Gazety ludowej*, wreszcie *Dziennika berlińskiego* i *Wiarusa polskiego w Bochum*.

— W numerze 4 *Dziennik Poznański* donosi, właściwie powtarza z *Post* wiadomość w pismach niemieckich i polskich dawniej już ogłoszoną, że p. Zygmund Brodowski

nie otrzymał do rządu pruskiego *exequatur* jako konsul Stanów Zjednoczonych w Wrocławiu, ponieważ był prezesem „Związku narodowego" w Stanach Zjednoczonych".

Zaraz jednak w następnym numerze dodał od siebie *Dziennik* następującą uwagę:

„*Post* stwierdza, że istotnie wzmianka lwowskiego *Przeglądu Wszechpolskiego* o politycznej działalności p. Zygmunta Brodowskiego w Ameryce jako prezesa „Związku narodowego" w Północnej Ameryce wpłynęła na rząd pruski, że mu odmówił *exequatur* jako konsulowi amerykańskiemu w Wrocławiu. Więcej rozwagi przydałoby się lwowskiemu mentorowi naszych stosunków. Tryumf jego z nominacyi okazał się przedwczesnym i według świadectwa *Post* był wręcz szkodliwym".

Nie mamy w redakcyi *Post*, nie wiemy więc czy rzeczywiście w tym sensie wyraziła się o naszem piśmie. Zaznaczamy tu tylko, że ani o działalności politycznej p. Brodowskiego nie rozpisywaliśmy się obszernie, bo nie wiele o niej wiemy, ani nie »tryumfowaliśmy« z powodu jego nominacyi, bo do takich faktow, jak mianowanie Polaka na wyższe stanowisko urzędowe nie przywiązujemy wielkiego znaczenia. *Dziennik Poznański* świadomie kłamie, gdyż wie doskonale, że o p. Brodowskim i jego działalności pisaliśmy spokojniej i chłodniej, niż inne pisma.

Ale gdyby nawet wzmianka w naszem pismie wpłynęła na rząd pruski, że p. Brodowskiemu odmówił *exequatur* to i wtedy nie mielibyśmy sobie nic do zarzucenia. A »mentorowi« poznańskiemu życzymy więcej uczciwości i konsekwencyi. Bo oto w tym samym numerze *Dziennik Poznański* wygłasza, zupełnie zresztą słuszne, zdanie

„niema polityki polskiej, któraby się źle nie odbiła na stosunkach w Poznańskiem, bo tak czy owak hakatyzm z tej czy owej strony wyzyskuje wszystko przeciwko nam, a czynniki więcej decydujące rządzą się wobec nas w gruncie rzeczy tylko systemem własnej polityki".

Z powodu składek noworocznych na czytelnie ludowe, ogłoszonych w *Dzienniku poznańskim*, hakatyści podnoszą krzyk i żądają zakładania czytelni niemieckich w prowincyach polskich. My nie odpowiemy *Dziennikowi poznańskiemu* insynuacyą, że hałaśliwe ogłoszanie składek drażni Niemców na naszą szkodę, bo nie chcemy współubiegać się z nim o tytuł »przechery politycznego«.

— W r. 1896 skazano w Niemczech 561 osób za obrazę majestatu, zaś w r. 1895 — 597 (395 w Prusiech). Suma kar od r. 1889 do 1893 wynosiła 1239 lat więzienia. Pisma polskie na Śląsku, zaznaczając, że sprawy o obrazę majestatu wciąż się mnożą, przestrzegają czytelników. *Nowiny* raciborskie tak o tem piszą:

„W ostatnim czasie donosiły gazety niemieckie prawie codzień o aresztowaniach i skazywaniu za obrazę majestatu cesarskiego na Górnym Śląsku. Radzimy przeto naszym czytelnikom, aby, mówiąc o cesarzu, byli ostrożni w mowie i o ile możności nie dotykali wcale osoby cesarza. Słowo — jak powiada przysłowie — wyleci wróblem, a powraca wołem, łatwo je źle zrozumieć, a o denuncyantów w dzisiejszych czasach nie trudno. Niejeden jednym wyrazem unieszczęśliwił się już na całe życie — a więc o cesarzu albo mówić z należytym respektem, albo wcale nie, zwłaszcza z ludźmi mniej znanymi".

Poprzednio już zamieścił podobne ostrzeżenie *Katolik*. Niedawno skazano na Śląsku na 6 miesięcy więzienia robotnika Daniela (Polaka) za to tylko, że żartobliwie wyraził się o osobie cesarza. Sprawy wytaczają zwykle na podstawie doniesień prywatnych.

— Reporter *Berl. Local Anzeiger'a*, który rozmawiał z ks. Stablewskim podaje następujące oświadczenie tego dostojnika kościelnego:

„Ludzie ciągle myślą, że arcybiskup gnieźnieńsko-poznański wielce polityczną ma pozycyą i znaczenie, albowiem ma być zarazem prymasem Polski. Zapatrywanie to z gruntu fałszywe, a pochodzi jedynie z fałszywego pojmowania stosunków historycznych. Prymasem Polski jest arcybiskup warszawski".

Goniec wielkopolski tak o tem oświadczeniu pisze:

„Powyższy ustęp najlepszym jest dowodem tego, iż pan interwiwer - sprawozdawca to, co od księdza arcybiskupa usłyszał, przekręcić musiał, albowiem mąż takiej, jak ksiądz arcypasterz nauki, nie mógł dopuścić się takiej historycznej herezyi.

Byłaby to istotnie herezya, bo bulla Benedykta XIV, nadająca prymasom Królestwa Polskiego pewne przywileje i potwierdzająca ich wyjątkowe stanowisko, wyraźnie powiada, jak zaznacza *Goniec:*

„Żadnemu więc wogóle z ludzi nie wolno — tak kończy się bulla — cośkolwiek w tym indulcie przełamać lub działać przeciw niemu; a ktoby o to się pokusił, niech wie, że popadłby w gniew u Boga wszechmogącego i świętych apostołów Piotra i Pawła".

Nie chce również *Goniec* uwierzyć, żeby ks. Stablewski wygłosił przytoczone w *Berl. Local Anzeiger'ze* słowa:

„Nie tylko tendencyjnem, ale równie fałszywem jest twierdzenie, kiedy ludzie mówią o biskupie polskim i niemieckim; nie jestem ani jednym ani drugim, tylko podług ustaw kościoła katolickiego jestem jedynie biskupem katolickim.

Na to *Goniec* tak odpowiada:

My tutaj ani na chwilę wierzyć nie chcemy w to, jakoby ksiądz arcybiskup berlińskim dziennikarzom i najlżejszem słówkiem chciał dać do zrozumienia, że iest tylko biskupem katolickim, lub że jego narodowość polska tym charakterem biskupim jakokolwiek przysłoniętą czy zatartą być może.

Lud nasz a wierni dyecezyanie także w tej mierze nie powinni w żadnej trwać wątpliwości.

U nas w Polsce biskupi byli zawsze Polakami, a choć mieliśmy biskupów takich, jak Michała Poniatowskiego ze smutnem życia zakończeniem, to mieliśmy tu i księdza Leona Przyłuskiego, a dalej księży Fijałkowskiego, Felińskiego, Krasińskiego i tylu innych biskupów męczenników, którzy prześladowanie znosili nietylko za to, że byli biskupami katolickimi, ale i Polakami zarazem.

Z OBCEGO ŚWIATA.

SPRAWY CHIŃSKIE.

Ktoby mógł przed 20, a nawet przed 10 laty przypuścić, że wypadki w Chinach lub Japonii mogą nas żywo chociaż pośrednio obchodzić i wywierać wpływ na nasze sprawy? A jednak zajęcie się Rosyi i Niemiec sprawami dalekiego Wschodu może istotnie oddziałać na nasze stosunki narodowe, wywołać w nich zmiany doniosłe, których dzisiaj nawet nie przewidujemy zupełnie. Ze względu na charakter naszego pisma nie możemy zajmować się w niem tą sprawą, której przebieg szybko się zmienia, za-

znaczymy więc tylko niektóre jej momenty. Sprawa rozbioru Chin pomiędzy mocarstwa europejskie jest niewątpliwie przedwczesną. Świadczy o tem ton ironiczny prasy angielskiej, drwiącej dowcipnie z komicznego animuszu cesarza Wilhelma. Niemcom się zdaje, że działają w zupełnem porozumieniu z Rosyą, ale prawdopodobniejszem jest przypuszczenie: że Rosya zachęciła ich umyślnie do zajęcia Kiao-Czau, żeby wskutek tego mieć powód do obsadzenia portu Arthura. Prasa francuska była niemile zdziwioną wspólnem występowaniem Rosyi i Niemiec, nawet ministeryalny *Temps* zaznaczył, że Francuzi nie mogą zrozumieć polityki cara Mikołaja. Pomiędzy Petersburgiem i Paryżem istniało nieporozumienie, które nowemu posłowi rosyjskiemu ks. Urusowowi udało się usunąć, ale *entente cordiale* została trochę zachwianą.

Soleil skarży się, że obecnie dzieje się wszystko »*par Berlin*«, a Francya wodzona przez Rosyę na pasku, wychodzi z gołemi rękoma. Także pod względem ekonomicznym jest przyjaźń Rosyi dla Francyi bezwartościową. Rosya najlepiej na tem wychodzi, gdyż pożyczyła od Francyi 12 miliardów, a wywóz francuski do Rosyi wynosi zaledwie 25 milionów rocznie, podczas gdy z Niemiec sprowadza Rosya towarów rocznie za 175 milionów.

Polityka Rosyi, zajmując się coraz gorliwiej sprawami Wschodu azyatyckiego, mniej dziś zwraca uwagi na Wschód europejski, mianowicie na półwysep bałkański, co umożliwiło zawiązanie stosunków przyjaznych pomiędzy Petersburgiem i Wiedniem.

Wydawane przez księży francuskich pismo *La Croix* twierdzi, że orędownikiem interesów niemieckich w Watykanie jest kardynał Ledochowski, który pośrednio wpływa na centrum. Za jego jakoby namową biskup Anzer nie uznał protektoratu Francyi nad misyami katolickiemi w Chinach i oddał się pod opiekę Niemiecką.

»Nie należy nam zapominać – pisze »*La Croix*« – że prefektem propagandy jest kardynał Ledochowski, ten sam, który jako arcybiskup w Poznaniu, zapominając swego polskiego pochodzenia, pospieszył w roku 1870 do Wersalu, aby powinszować królowi pruskiemu zwycięztwa nad Francuzami. Ledochowski po krótkiej niełasce w Berlinie odzyskał tam znowu dawne sympatye. Obecnie stara się wszelkiemi sposobami pomagać Niemcom. Wysłał monsignora Anzera do Chin i pochwala dziś antyfrancuską demostracyę. Wszechmocny w zarządzie misyami i ciesząc się najzupełniejszem zaufaniem Papieża, który nie chciał mu powierzyć innej kongregacyi, gdzie mniejby mógł szkodzić wpływom francuskim, pracuje Ledóchowski do spółki z Anzerem na rzecz Niemiec. Obaj zadali nam obecnie drugą klęskę pod Wörth«.

KRONIKA.

= W Grudziądzu skazano na 6 dni więzienia ucznia drukarskiego B. Kurzyńskiego za to że nie chciał wydać autora pewnego artykułu w *Gazecie grudziądzkiej*, mówiąc, że „byłby łajdakiem, gdyby to uczynił“.

= Według sprawozdań urzędowych komisya kolonizacyjna powinna mieć jeszcze z górą 30 milionów marek kapitału, tymczesem już obecnie okazała się potrzeba powiększenia jej funduszu. Pochodzi to ztąd, że komisya, której czynności nikt zbadać szczegółowo nie może, wypożyczyła znaczne sumy Niemcom, poddanym rosyjskim, na kupno ziemi w Królestwie.

= Władza wojskowa na Śląsku wydała następujące rozporządzenie, które jest ciekawym przyczynkiem do kwestyi wiarogodności i dokładności statystyki urzędowej pruskiej:

„W ostatnim czasie spostrzedz było można, że w spisach oznaczono wszystkie osoby, umiejące po niemiecku, za Niemców, bez względu na to, czy osoby te pochodzą z polskich rodziców, czy nie. Tymczasem władza wojskowa uznała to pojmowanie rzeczy za mylne i nakazała w przyszłości w spisach oznaczać przez „P“ za Polaków wszystkich tych, którzy pochodzą z polskich rodziców, mówią narzeczem polskiem jako językiem ojczystym, bez względu na to, czy oni władają językiem niemieckim, czy nie“.

= Aniczkow, po śmierci Delianowa mianowany zarządzającym rosyjskiem ministeryum oświaty, zastępując swego poprzednika podczas jego choroby powstrzymał samowolnie wykonanie znanego rozkazu carskiego o modlitwie szkolnej. Na niego właśnie napadały ostro *S. Pietersbuskija Wiedomosti*, oskarżające go o świadome przeciwdziałanie woli carskiej. Nominacya Aniczkowa dowodzi, że koterya, rządząca Rosyą za Aleksandra III, nie utraciła bynajmniej wpływu, owszem, zajęła znowu silne stanowsko.

= Rząd rosyjski wysłał do Abisynii prof. Dmitriewa, któremu poruczono nabycie od negusa terytoryum w pobliżu Kaffy, dokąd można byłoby wysyłać przestępców, zwłaszcza politycznych, zamiast na Sybir i na Sachalin.

= *Politische Correspondenz*, posiadająca dosyć dokładne, chociaż w sprawach polskich tendencyjnie ugodowe informacye, donosi, że w Petersburgu aresztowano ostatnimi czasy znaczną liczbę osób.

= Niemcy w Bielsku (na Śląsku austryackim) bojkotują kupców, którzy na szyldach mają obok niemieckich napisy polskie.

= Niemcy katolicy w powiecie prudnickim na Górnym Ślązku odrzucili kandyturę dotychczasowego posła, gospodarza Strzody i zażądali żeby komitet wyborczy stronnictwa centrum postawił kandydata niemieckiego.

KRONIKA LITERACKA.

= **Czytelnia polska Nr. 1. Dziecię Starego Miasta**, powieść przez J. I. Kraszewskiego (B. Bolesławitę). Jest to pierwszy tom taniego wydawnictwa, o którem zamieściliśmy już wzmiankę. Książka wydana porządnie, zawiera blisko 200 stronic druku zwykłej ósemki i kosztuje zaledwie 50 centów, a w prenumeracie tylko 25 centów. Następne tomy wydawnictwa ukazywać się będą w porządku oznaczonym.

=Nakładem Macierzy Polskiej we Lwowie wyszła z druku pierwsza połowa „Encyklopedyi dla ludu“ nazwanej urzędownie *Zbiorem wiadomości z różnych gałęzi wiedzy*“. Wydawnictwem tem, które podobnie jak „Księga rzeczy polskich“ ogłoszona w roku 1896 a dziś już w handlu księgarskim zupełnie prawie wyczerpana, zaleca się samo najlepiej. Macierz składa chlubny dowód trafnego pojmowania swego celu, jakim wedle aktu fundacyjnego jest „szerzenie oświaty narodowej w tych warstwach, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“. Pierwsza to próba u nas prawdziwie popularnej encyklopedyi, próba ze wszech miar udatna. Tom, świeżo wydany, obejmuje 50 arkuszy druku, a w nich wyrazy od A do K Tom następny objętością co najmniej równy pierwszemu ukaże się według zapowiedzi najpóźniej w połowie r. 1898. Cena całego dzieła wynosi trzy korony, rzecz prawie nie podobna do wiary w naszych stosunkach wydawniczych.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam.**